

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 226 (10 306)

Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 21.IX.1984 r. Nakład: 210.000

Cena 5 zł

Goście z ZSRR

INFORMACJA WŁASNA

W woj. łomżyńskim przebywali wczoraj: wiceminister Melioracji i Gospodarki Wodnej ZSRR — W. Jermienko, z-ca dyrektora Zjednoczenia Melioracji „Polesie” — E. Reżiszczko, z-ca dyrektora Zjednoczenia Biur Projektów ZSRR — A. Bolszow i dyrektor Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie — W. Wolkow. Delegacji radzieckiej towarzyszyli przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej z podsekretarzem stanu — W. Mitynarczykiem.

Głównym celem pobytu radzieckich gości na Ziemi Łomżyńskiej było zapoznanie się z miejscowymi rozwiązaniami gospodarki wodnej na użytkach zielonych. Przejawili się także z prowadzonym przez Instytut Melioracji Użytków Zielonych Państwu na Bagnie Włazna badaniami naukowymi. Delegacji towarzyszyli sekretarz KW PZPR — Marek Strzałowski i wicewójtowa — Zdzisława Truskowska. W godzinach popołudniowych delegacja radziecka oraz towarzyszące jej osoby spotkała się z wójtową łomżyńskim — Jerzym Zientarą.

Realizacja ustawy o amnestii Drobną wytwórczość Ustawy o Sądzie Najwyższym i ubezpieczeniach

Poselska debata

Bolesław Strużek zastępcą przewodniczącego Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) Realizacja amnestii, ważnego kroku służącego porozumieniu narodowemu oraz stworzenie lepszych perspektyw dla drobnej wytwórczości, która wypełniałaby istotną lukę w naszej gospodarce — to wczorajsze tematy posiedzenia Sejmu PRL 20 bm. Było ono pierwszym w jesiennej sesji parlamentu. Uchwalono również ustawy o Sądzie Najwyższym oraz o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych. Wybrano pos. Bolesława Strużka na stanowisko zastępcy przewodniczącego Rady Państwa.

Sprawozdawcy parlamentarni PAP relacjonują:

Na sali — Wojciech Jarużelski i Henryk Jabłoński.

Chwila ciszy Izba uczciła pamięć zmarłego niedawno posła Zdzisława Tomala — wybitnego działacza ruchu ludowego, zasłużonego działacza państwowego, który pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Państwa.

Porządek dzienny rozszerzony został o punkt dotyczący wyboru uzupełniającego do Rady Państwa.

Marszałek Sejmu Stanisław Gacwa stwierdził, że prezydium Sejmu w porozumieniu z klubami poselskimi oraz przewodniczącym Rady Państwa przedstawia, zgodnie z wnioskiem prezesa NK ZSL, kandydaturę pos. Bolesława Strużka na stanowisko zastępcy przewodniczącego Rady Państwa.

Sejm, przy 2 głosach przeciwno i 3 wstrzymujących się, wybrał pos. B. Strużka na to stanowisko.

Informacje o realizacji ustawy o amnestii przedstawił

Izbie minister Sprawiedliwości Lech Domaracki (skrót wystąpienia podajemy oddzielnie).

Sejm przyjął informacje do wiadomości.

Kolejne punkty obrad: informacja o głównych kierunkach polityki w zakresie drobnej wytwórczości oraz pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o drobnej wytwórczości — zostały także rozpatrzone przez Izbę. Problematyka ta przedstawi-

ciąg dalszy na str. 2

Narada prokuratorów w Augustowie

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj w Augustowie odbyło się spotkanie Prokuratora Generalnego PRL — Józefa Żyty — z prokuratorami suwalskiej okręgowej prokuratury Wołowskiej i prokuratorami rejonowymi.

Podczas spotkania prokurator wojewódzki — Jerzy Szymanik — przedstawił realizację obiegłorocznego programu w dziedzinie zwalczania i zapobiegania przestępstw, form działań koordynacyjnych i profilaktycznych oraz w zakresie ochrony rodziny i praw obywatela.

Prokuratorzy rejonowi z Elku, Giżycka i Augustowa przedstawili nurtujące ich problemy i trudności w pracy z biegłymi.

Józef Żyta pozytywnie ocenił realizację zadań przez prokuratorów woj. suwalskiego, wyrażając uznanie za działalność i zaangażowanie w dotychczasowej pracy i osiągnięte rezultaty.

Koncerty odbywały się we wspaniałej sali Usher Hall w Edynburgu.

Festiwal Flandryjski w Gandawie jest jeszcze innym festiwalem. Graliśmy w obecności królowej belgijskiej. Wówczas nasz buntowniczy sposób grania — takie były pierwsze opinie o zespole — naruszył nawet ceremonialny królewski, ponieważ królowa powstała aby wyjść, za nią świata, ale usiadła znowu. Po koncercie pozdrawiała osobliście czterem członkiem zespołu, co podobno jest rzadkością. Pełen dżentelmeński ówczesny koncertmistrz Zbyszek Czupczyński pocałował królową w rękę. Królowa przyjechała to z życzliwym uśmiechem... Według stylistów królewskich było to naruszeniem pewnej konwencji, może zbyt śmiało... ale wspaniale!

Byliśmy na tym festiwalu trzykrotnie.

Festiwal w Paryżu, na południu Francji w Aix-en-Provence, gdzie muzyce towarzysza przynajmniej świętsze. Bedac na koncercie Pogorell — pianista lubi obzary cizy — nie wiedzieliśmy czy ją muzykę słuchać: Pogorell — czy świąteczny? Obie były piękne.

Festiwal na Morzu Śródziemnym, na kolyszącym się statku „Mermoz” wraz z Mauricem André, Kirite Kanawa

wiadomości dnia

Min. Olszowski

w Nikaragui

MANAGUA — Członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych PRL Stefan Olszowski, przebywający w Nikaragui z oficjalną wizytą przyjaźni, zakończył w Managui rozmowy plenarne z szefem dyplomacji nikaraguańskiej Miguelem D'Escoto. Dokonano analizy stanu stosunków dwustronnych oraz ich pomysłowych perspektyw. Obaj ministrowie ustalili treść wspólnego komunikatu polsko-nikaraguańskiego.

Atak na wyspę Charg

BEJRUT — Irak poinformował, iż zatakuje instalacje naftowe w porcie znajdującym się na irańskiej wyspie Charg położonej w Zatoce Perskiej. Komunikat wojakowski mówi, że atak został przeprowadzony w odniesieniu do irańskiego okrętu naftowego, dokonany w ubiegłą niedzielę. Oświadczenie określa czwartkową akcję jako „uderzenie ostrzegawcze”, bez podania efektów tego ataku.

Nowa Zelandia strzela bezatomową

NOWY JORK — Rząd Nowej Zelandii zakomunikował, że będzie popierał projekt ustawy zakazującej wpływania do portów nowozelandzkiej amerykańskich okrętów atomowych oraz okrętów wyposażonych w broń jądrową. Zakaz wpływania okrętów atomowych do Nowej Zelandii stanowił zagrożenie dla przystąpienia do pakietu wójskowego ANZUS, do którego obok USA należą Australia i Nowa Zelandia.

39 sesja ONZ

NOWY JORK — Komitet Generalny rozpoczął 39 sesję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, zalecił omówienie łącznie 141 punktów.

Porządek dnia przewiduje debatę nad wszystkimi punktami dotyczącymi problematyki pokojowej i rozbrojenia.

Samochód-pułapka

BEJRUT — Samochód zainstalowany w pobliżu pałacu prezydenckiego przed ambasadą USA w Libanie, położony na przedmieściu chrześcijańskiej części Bejrutu. Zginęli 23 osoby, a 60 zostało rannych, w tym ambasador USA, Reginald Bartholomew oraz ambasador W. Brytanii David Meis.

GIT w Łomżyńskim

13 września br. dwóch pracowników nadzoru ze Spółdzielni Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Cepelia” w Zambrowie uległo wypadkowi przy pracy. Następnego dnia, jeszcze o niczym nie wiedząc, zespół IX Głównej Inspekcji Terenowej pod przewodnictwem inż. Krzysztofa Zebrowskiego rozpoczął czynności kontrolne.

Zakładem rządową główną księgową, która — jak sama zresztą oświadczyła — zna się jedynie na cyferkach, nie zaś na procesie technologicznym. Wszyscy trzej dyrektorzy byli nieobecni. Nie było ich również na terenie zakładu dzień wcześniej. Tymczasem firma przedstawiała obraz niedzi i rozpaczy. Inż. Zebrowski podobnie sytuację kwituje stwierdzeniem:

DNO I WODOROSTY!

Spółdzielnia posiada dobre warunki lokalowe i ustabilizowany asortyment produkcji. Powinno to sprzyjać również utrzymaniu właściwego stanu sanitarnego oraz BHP. Tymczasem w trakcie wizytacji stwierdzono sytuację akurat odwrotną. Brudny w sanitariatach. Pomimo dużego hałasu, jaki występował w procesie obróbki drewna — pracownicy nie stosują ochrony słuchu, bo ich po prostu nie ma w spółdzielni. Wielu z nich nie nosi odzieży i obuwia roboczego. Mało która obrabliarka ma właściwe osłony i zabezpie-



Wiele polskich statków nosi imię miast, rzek, zakładów pracy, regionów. Należy do nich M/S „Komza”, który odwiedził fotoreporter. Jego fotoreportaż zamieszczamy na stronie 4 „Magazynu”. NA ZDJĘCIU: M/S „Łomża” przy nabrzeżu szczecińskiego portu.

Fot. GABOR LORINCZY

jej poszczególnych komórek organizacyjnych. W tej sytuacji inspektorzy GIT uważali, że wysłanie kary w postaci tysiącłotowego mandatu byłoby zbyt niskim potraktowaniem kierownictwa — spółdzielni. Przygotowują więc wystąpienie do władz nadzornych z wnioskami personalnymi.

Wolga, duży fiat i nysa skaczą na nierównej drodze do Nowo-

Niechęć do ścierki, wiadra i wody

czenia, zaś tam, gdzie się jeszcze uchylały — pracownicy ich nie używają. Uwagi te dotyczą także pracowników młodocianych, odbywających tu naukę zawodu. Dobra szkoła, nie ma co.

Te wszystkie uchybienia świadczą jednoznacznie o braku nadzoru ze strony kierownictwa spółdzielni i

grodu. Za szybą nysy — rzymska dziewczątka — element rozpoznawczy jednego z podzespołów GIT, zajmującego się głównie problemami higieniczno-sanitarnymi i BHP. O tym, że jedziemy do Nowogrodu, dowiedzieliśmy się dopiero w samochodzie.

Do zakończenia kontroli pozostały — zgodnie z jej

harmonogramem — już tylko trzy dni. Powoli klaruje się więc obraz sytuacji. Inspektorzy jednak wolą na razie na ten temat nie mówić. To już jedenasty dzień w Łomżyńskim. Rano wyjazd, powrót po południu i potem jeszcze kilka dobrych godzin nad notkami służbowymi i wnioskami. W międzyczasie trzeba jeszcze załatwić tzw. ludzkie sprawy, wejść w nie rozwiązane czasami od lat indywidualne ludzkie kłopoty i problemy. I, o dziwo — często okazuje się, że te kłopoty i problemy — przy odrobinie dobrej woli — można było załatwić już dawno.

W Urzędzie Miasta i Gminy

W NOWOGRODZIE

przyjmuje nas naczelnik — Jerzy Dec. Wydaje się nie być zaskoczonym tą poranną wizytą. Krótka odpawa, jeszcze krótsza informacja o miejscu i gminie. — Może herbatę, panowie, wypicie?

— Czas gon, dziękujemy — uśmiecha się na pożegnanie inż. Zebrowski.

Najpierw — przedszkole. Kierowniczka placówki — Zofia Brejtus chwali się swoim gospodarstwem. 59 dzieciaków w dwóch oddziałach. W salach — rozkoszne brzdące, a w kuchni — bałagan. Brudne deski do sporządzania posiłków, porcelanowe kubki — bez uszek. Brudne również naczynia, niedomyte sztućce. Szefowa — Bronisława J. naprzecde porządkuje jedną z szafek. Jakies brudne grzebienie, papierosy i zapalniczki, okruszyny. Ogólny nieład. Tu

NIE MOŻE BYĆ LITOŚCI

Dzieci narażone są bowiem na chorobę zakaźną. Propozycja tysiącłotowego mandatu dla niej nieco szefowa kuchni. Za co? — Ona przecież już od 12 lat tak samo pracuje i pierwszy raz dopiero ktoś jej zwraca uwagę.

Jeszcze tylko wydanie pokontrolnych zaleceń, spisanie protokołów. Kierowniczka solennie zapewnia, że to się więcej nie powtórzy, że osobiście dopatrzy wszystkiego i od razu przystąpi do realizacji zaleceń.

Ciąg dalszy na str. 3

pogoda

DZIS — zachm., umiarkowane, urozaitajające do dużego z przelotnymi opadami deszczu. Temp. maks. od 14 do 18 stop. C., min. od 8 do 10 stop. C. Wiatr słaby i umiarkowany pld-zach.

JUTRO — znikające opady przelotne. Temp. maks. od 12 do 14 stop. C., min. od 6 do 8 stop. C.

DZIS IMIENINY — Józefa, Mateusza. (ms)



JERZY MAKSYMIOUK
swój pierwszy artykuł dedykuje
specjalnie Czytelnikom „GW”

Dzwiek prawie... nieobecny

Istnieje dopiero 12 lat... istnieje już 12 lat... Powstała w roku 1972. Jest zespołem młodym. Academia Saint Martin in the Fields Nevilla Marrineta istnieje od 25 lat. English Chamber Orchestra ma już 30-letnią tradycję.

POLSKA ORKIESTRA KAMERALNA brała udział w Festiwalu Londyńskim — Henry Wood Promenades Concerts jednym z największych festiwali na świecie (57 koncertów) dwukrotnie. W pierwszym roku zaczynał nasz trzeci koncert na tym festiwalu muzyka Bacha. Otrzymał zaproszenia na ten festiwal jest niezwykle trudne. Dlatego tak cenny jest w nim udział. Dyrektor artystyczny festiwalu Mr Ro-

bert Ponsomby ma ściśle artystyczne credo, które nie zwikie cenie. No sady, że aby wykonać uverture do opery „Don Juan” Mozarta, należy wykonać całą tę operę. Według jego kryteriów uverture, które przynależała do oper, grane na koncertach sa wykonywane w niewłaściwych warunkach. Istnieje bowiem uverture specjalnie napisane z myślą o warunkach koncertowych. Podzielim

ten poglad, bardzo precyzyjny. Bardzo mądry. Polska Orkiestra Kameralna dwukrotnie występowała na Festiwalu w Edynburgu. Pamiętny festiwal z „Porami roku” Vivaldiego — z Krzysztofem Jakowiczem. Goście, obserwatorzy przyjeżdżają specjalnie na ten festiwal z dalekiej Kanady. Nowej Zelandii. Włoch czy Prowansji. Jest to wspaniały, bogaty nad wyraz festiwal, czasem siedem wydarzeń jednego dnia.

Koncerty odbywały się we wspaniałej sali Usher Hall w Edynburgu.

Festiwal Flandryjski w Gandawie jest jeszcze innym festiwalem. Graliśmy w obecności królowej belgijskiej. Wówczas nasz buntowniczy sposób grania — takie były pierwsze opinie o zespole — naruszył nawet ceremonialny królewski, ponieważ królowa powstała aby wyjść, za nią świata, ale usiadła znowu. Po koncercie pozdrawiała osobliście czterem członkiem zespołu, co podobno jest rzadkością. Pełen dżentelmeński ówczesny koncertmistrz Zbyszek Czupczyński pocałował królową w rękę. Królowa przyjechała to z życzliwym uśmiechem... Według stylistów królewskich było to naruszeniem pewnej konwencji, może zbyt śmiało... ale wspaniale!

Byliśmy na tym festiwalu trzykrotnie.

Festiwal w Paryżu, na południu Francji w Aix-en-Provence, gdzie muzyce towarzysza przynajmniej świętsze. Bedac na koncercie Pogorell — pianista lubi obzary cizy — nie wiedzieliśmy czy ją muzykę słuchać: Pogorell — czy świąteczny? Obie były piękne.

Festiwal na Morzu Śródziemnym, na kolyszącym się statku „Mermoz” wraz z Mauricem André, Kirite Kanawa

(mówią, że książka Charlesa przekada podróże, gdy ona śpiewa w Londynie). Jamesem Galway'em — legendarnym flecistą i Rugiero Riccio. Pamiętamy głęboko nasze koncerty, naszą pracę z Yehudi Menuhinem, Henrykiem Szeryngiem, który z uroczym uśmiechem, na sekundę przed rozpoczęciem koncertu, doradzał każdemu z nas, abyśmy nie grali zbyt szybko i muzyki, i sytuacji zdoła powiedzieć: „panie Jurku... jeden centymetr w lewo...”. Zrobię wszystko, co sobie życzę. Jest on jednym z największych artystów, jakich spotkał się.

Z Gidonem Kremerem, jego niezwykłą wrażliwością i niepowtarzalnością interpretacji — inne niż Jakowicza „Pory roku”. Obie wersje cennie niezwykle. Jak również Jana Staniende w tym utworze. Pamiętam naszą pracę i wzruszenia z polskimi współpracownikami wykonawcami, wspomnianym w roku ubiegłym no raz pierwszy odwiedziłyśmy Moskwę i Leningrad. Wspaniała, bardzo wymagająca publiczność. W boku dyrygentem Filharmonii Leningradzkiej stoi fortelan, na którym grał Sergiusz Rachmaninow i Franciszek Liszt. Ze wzruszeniem dotknąłem klawiatury tego niezwykłego instrumentu.

Nagrałmy około 30 płyt dla His Master Voice w Londynie. Ponad 10 dla „Polskiej

Menuhin, Mira Zakai, Mozart, Bach i jego Pasia w św. Mateusza. Przeniekna aria altowa i wielkie solo skrzypcowe. Grzegorz Reizer jeden z moich kameralistów, uważa to za jedną z najpiękniejszych partii solowych. Cennie i szanuje odczucia moich kolegów, tak też myślę sam.

Wreszcie, w moim odczuciu jeden z najpiękniejszych festiwali — Warszawski Jesień. W tym roku będziemy grać utwór Knapika „Islands”, którego pierwsze wykonanie odbyło się w Adelajdzie w Australii, a który to utwór był wykonany — bez kilkunastu sekund — w Białymstoku, rok temu.

Zastanawiam się nad programem piątego naszego występu w Carnegie Hall w Nowym Jorku. W roku ubiegłym no raz pierwszy odwiedziłyśmy Moskwę i Leningrad. Wspaniała, bardzo wymagająca publiczność. W boku dyrygentem Filharmonii Leningradzkiej stoi fortelan, na którym grał Sergiusz Rachmaninow i Franciszek Liszt. Ze wzruszeniem dotknąłem klawiatury tego niezwykłego instrumentu.

Nagrałmy około 30 płyt dla His Master Voice w Londynie. Ponad 10 dla „Polskiej

Nagrań”. Wczoraj oglądałem kasete filmową video z Polską Orkiestra Kameralna z „Eine Kleine Nachtmusik” Mozarta i Symfonia Pożegnania Haydna. Graliśmy w tym samym miejscu, gdzie występował Haydn, gdzie było pierwsze wykonanie tego utworu. Byłem niezwykle wzruszony chodząc krążkami, którymi chadzał Józef Haydn.

Jakie były nozaczki... Do pierwszego koncertu przygotowaliśmy się trzy lata. Pamiętam moje spotkanie z kolegami na lotnisku. Oglądaliśmy odlatające samoloty...

Myśleliśmy nawet o rezygnacji...

Nikt nas nie potrzebował...

Pierwszy koncert, gdzie graliśmy Symfonie 25 Mozarta i „Don Kichota”. Telemanna spodobał się. Ktoś wspominał o nobilitacji, ktoś inny o „Janeczka” kapeli! To drugie określenie dosięgło żyło. Najbardziej dotknęło, no, temie polubiliśmy.

Pamiętam jedno z największych zdań, jakie stało się w sercu. Nasz nieodwołany altolista Wojtek Filozof po wysłuchaniu na-

Ciąg dalszy na str. 4

Wczorajsza „Trybuna Ludu” opublikowała obszerny artykuł w sprawie stosunków amerykańsko-polskich. Oto skrót tego artykułu.

Obecne stosunki dwustronne Stanów Zjednoczonych i Polski są, ogólnie mówiąc, złe. Administracja Ronald Reagana doprowadziła je do najniższego punktu w ciągu minionych 65 lat, tzn. od roku 1919, kiedy to oba kraje nawiązały ze sobą stosunki dyplomatyczne.

Pod wieloma względami istniejący dziś stan rzeczy jest gorszy, niż był nawet w początkiem lat pięćdziesiątych. Wówczas wynikał on przede wszystkim z ogólnego pogorszenia się stosunków Wschód-Zachód. Obecnie Polska została niejako wyodrębniona, stała się najciężiej prześladowanym przez Amerykę krajem wspólnoty socjalistycznej. Gdziekolwiek Stany Zjednoczone mogły Polsce zaszkodzić — zaszkodziły. W czym tylko mogła działać wciąż na jej niekorzyść.

Polska Rzeczpospolita Ludowa stanowi nieodłączną część Europy i świata. Jest najżywniej zainteresowana w powrocie do odprężenia, w otwarcie dialogu Wschód-Zachód, w powstrzymaniu wyścigu zbrojeń. Była, jest i pozostanie gorącym orędownikiem międzynarodowego porozumienia i wszelkich realistycznych prób przezwyciężania napięć.

Interes narodowy Polski jest nieodłącznie związany z trwałością powojennego ładu terytorialno-politycznego, to znaczy ze współistnieniem, stabilizacją stosunków europejskich, z pokojem w skali globalnej. Nie istnieje żaden dający się pomyśleć sensowny cel polityki polskiej, który mógłby być urzeczywistniony w rezultacie wzrostu napięcia i zimnej wojny. Nie mówiąc już o konfrontacji zbrojnej, bo w niej Polska należałaby do najbardziej poszkodowanych ofiar.

Polska, jak każdy inny kraj, ma określone przez swą historię i obecny rozwój wydarzenia międzynarodowych wymogów narodowej racji stanu. One rozstrzygają o naszych niepodważalnych sojuszach ze Związkiem Radzieckim, z krajami wspólnoty socjalistycznej. One też każą Polsce cierpliwie i wytrwale poszukiwać od lat płaszczyzny współdziałania z krajami o odmiennych ustrojach.

Ta sama racja stanu wymaga, aby Polska była w pełni równoprawnym partnerem w procesach zachodzących w stosunkach międzynarodowych. Leży to jednak nie tylko w naszym, polskim interesie. To integralny czynnik stabilizacji w Europie, a więc i perspektyw pokoju w szerszej skali.

Próby „postawienia Polski na bocym torze” nie mogą się powieść.

Kształtują się pomyślnie nasze stosunki z krajami rozwijającymi się. Witamy postępy normalizacji stosunków naszego kraju z wieloma państwami Zachodu. Liczymy na ich dalsze ożywienie. Z pewnością przysłużą się to nie tylko dwustronne, obopólne korzyści współpracy, lecz i poprawie ogólnego klimatu politycznego w Europie.

Na tym tle stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec Polski staje się tym bardziej niedorzeczne.

Dysproporcja potencjału obu krajów jest oczywista. Równie oczywiste są różnice ustrojów. W przeszłości nie przeszkadzało to jednak w poprawnym, obopólnie korzystnym układaniu stosunków dwustronnych. Okresy pogorszenia miały to do siebie, że miały. Były one jednak zamykane krótsze niż okresy pozytywnej współpracy.

Tym razem jest inaczej. W amerykańskiej elicie władzy ukształtowała się grupowa świadomość „dyżurnych ochotników do zwalczania „tymczasowości”. Szczególnie miejsce zajmują różni dyspozycyjni wobec tej grupy środki materialnej informacji w USA. Trudno natomiast wymienić choćby jednego polityka ogólnokrajowej rangi, który próbowałby zrównoważyć wpływy antypolskiego lobby i spojrzeć na stosunki z Polską w szerszej perspektywie.

Wyjątkowo negatywną rolę w tak głębokim pogorszeniu stosunków dwustronnych odgrywa osobiście prezydent Ronald Reagan. M.in. kosztem państwa i narodu polskiego nieustannie potwierdza on swą antykomunistyczną „niezłomność”. Pozorując sympatię do Polaków, uczynił zarazem jakże wiele, aby państwu polskiemu zaszkodzić.

Postępowanie obecnej administracji dowodnie wskazuje, jak niekorzystna ewolucja przebiega w stosunku USA wobec Polski. Jest to ewolucja od Woodrowa Wilsona, który „sprawę polską” traktował jako postulat, do Reagana, który z niej czyni instrumentalny pretekst. Od Franklina D. Roosevelta, który w Jaltie opowiadał się za obecnymi granicami Polski do sekretarza stanu Byrnesa, który już w r. 1946, jako pierwszy polityk Zachodu, naszą granicę zachodnią zakwestionował. Od Eisenhowera, który w r. 1945 na ruinach Warszawy mówił, że zbrodnie Hitlera wobec Polski nigdy nie mogą być zapomniane, do dzisiejszych polityków, którzy pragną „uniemożliwić” Jaltę i Poczdam, a więc podstawę pokoju w Europie i bezpieczeństwa Polski.

Znana jest dziś w szczegółach podstępna próba trwałego wyparcia Polski z pewnych rynków węglowych, a także (mniej opinii polskiej znana) próba podobnej operacji na rynku miedziowym. Nie są tajemnicą długotrwałe zabiegi ambasady USA w Oslo wokół niektórych norweskich członków komitetu nagród pokojowych Nobla, uwięzione — jak wiadomo — powodzeniem. W propagandzie zaś dochodziło do takich nawet przypadków, że pismo publikowane przez ambasadę USA w Delhi poświęcało przez pewien czas większość swej zawartości nie Ameryce i nie Indiom, lecz napaściom na Polskę. Ambasady USA kolportują w różnych językach antypolskie publikacje, m.in. w Kolumbii i Maroku.

Władze waszyngtońskie odegrały decydującą rolę w przyznaniu L. Waleśki najwyższego wyróżnienia intelektualnego Ameryki — doktoratu honorowego Uniwersytetu Harvardzkiego. Uczelnia ta, istniejąca od 1636 roku, nigdy przedtem nie przyznała tego wyróżnienia żadnemu Polakowi. Nie zasłużył na nie ani Ignacy Paderewski, ani Helena Modrzejewska, ani Władysław Sikorski, ani Oskar Lange, ani żaden inny wybitny polski uczony, artysta, czy działacz społeczny, wnoszący cenny wkład w przyjaźń polsko-amerykańską. Dopiero zamówienie polityczne Białego Domu skłoniło koryfuszy „wolnej i niezależnej alma mater” do znalezienia polskiego doktora.

I nie ma co opowiadać, że administracja Reagana toczy walkę jakoby tylko z „re-

Jeśli ten kurs miałby się nadal utrzymywać, nie można wykluczyć, że w jakimś momencie rozwój wydarzeń wymknie się spod kontroli. Jest dostatecznie wiele przyczyn, aby perspektywy takiej nie uważać dziś za nierealną.

Trudno też nie dostrzec znamion „nawiedzenia” w niektórych wystąpieniach Ronald Reagana. Nie zdarzało się dotąd, aby urzędujący prezydent wielkiego mocarstwa, dysponent broni jądrowej, domagał się wyrzucenia socjalizmu „na śmietnik historii”.

Jak na razie, znalazły się na owym śmietniku najbardziej typowe produkty formacji kapitalistycznej: faszyzm, kolonializm, rasizm. Zaludniają go wyłącznie amerykańscy klienci i protegowani: Batista i El Syn-man, Somoza i Papadopoulos, Thieu i Menderes, Czumbe i Czak Kai-szek — ci wszyscy, o których mawia się w Ameryce „lotr, ale nasz lotr”. Czas na pewno pokaże, kto tam jeszcze wyłduje.

W ciągu ostatnich tygodni wzmożły się gwałtownie amerykańskie ataki na powojenną rzeczywistość Europy. Narody naszego kontynentu zapłaciły za nią dziesiątkami milionów ofiar. Atak ten prowadzony jest pod hasłem „rewizji układów jaltajskich”.

Trzeba stanowczo i bez żadnych niedomówień stwierdzić, że jest to działalność bezpośrednio lub pośrednio wymierzona w integralność naszego terytorium państwowego.

niałomysłnym pobłażaniu dla izraelskich rajdów wobec uchodźców palestyńskich. O niesławnej, trwającej przez wiele lat symbiozie z faszystowskimi reżimami Hiszpanii, Grecji, Portugalii. Jakim to „prawem człowieka”, służyła amerykańska soldateska w Wietnamie? Jakież to „wolności” zapewniała Ameryka w cesarskim Iranie?

Ingerencja Stanów Zjednoczonych w wewnętrzne sprawy Polski przebiega w czterech głównych płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej, propagandowej i dywersyjnej. Wszystkie one zostały ponownie potwierdzone w ostatnich wystąpieniach czołowych polityków amerykańskich.

Tzw. charytatywna pomoc nie sęgnęła nawet jednej tysięcznej strat, jakie gospodarka polska, naród polski, poniosły dotychczas w wyniku amerykańskich restrykcji. Odrzucając metodę swoistego „upolityczniania” dobroczynnych ludzkich odruchów, przedstawiania ich jako wyborczego argumentu dla Partii Republikańskiej.

Teza Ronald Reagana wobec Ameryki i świata brzmiała „pomóż sobie sam”. Wyjątkiem jest Polska, wobec której praktykuje się zasadę „szkodź sobie sam”. Radio „Free Europe” nigdy nie spamiętało się wezwaniem, aby w Polsce porządnie ułożyć choćby jedną cegłę. Było i jest apostołem „złej roboty”, rzecznikiem destrukcji i wariacji. Jest to w istocie frontowa placówka takiej samej psychologicznej dywersji, jaką podczas wojny stosuje się wobec ludności na terytorium przeciwnika.

Administracja amerykańska zainteresowała się nagle „prawdziwym porozumieniem” na rodowym w Polsce. Nie nie wskazuje, że była nim zainteresowana w roku 1981. Okazuje się jednak, że dla Waszyngtonu „porozumienie” oznacza dziś wyłącznie reanimację polityczną grupy dostatecznie już skompromitowanych osób, nie zaś rzeczywistą stabilizację w Polsce.

Amerykańska służba dyplomatyczna nie zdążyła zauważyć w Polsce takich zjawisk, jak rozwój ruchu związkowego, postępy normalizacji w życiu społecznym, dostrzegania dla każdego Polaka poprawa w zaopatrzeniu. Nie potrafiła wyciągnąć wniosków z tegorocznych pochodów 1-majowych, z przebiegu wyborów do rad narodowych. Im lepiej i spokojniej w Polsce — tym gorzej dla Waszyngtonu.

Linie reform i porozumienia w Polsce Waszyngton zwalcza ze zdwojoną energią, ponieważ przeczy ona ideologicznym założeniom „krucjaty”. Nie chodzi mu o żadne reformy — w Polsce i w każdym innym kraju socjalistycznym — lecz o polityczną i ekonomiczną destabilizację, o pozabawienie klasy robotniczej, tak jak w USA, wpływu na bieg polityki społecznej i gospodarczej.

Długotrwały impas w stosunkach dwustronnych sprawia, że dla Polski ekonomiczne stosunki ze Stanami Zjednoczonymi zaczęły ostatnio schodzić na dalszy plan. Natura, jak wiadomo, nie znosi próżni, a nieobecni — zwłaszcza nieobecni ekonomicznie — nie mają racji.

W maju br. odbyła się w Związku Radzieckim ważna wizyta polska. Stanowiła ona doniosły krok w procesie ekonomicznej reorientacji.

Uważana analiza wyłosejonych podczas tej wizyty przemówień oraz przyjętych dokumentów powinna wnioskowi obserwatorów nasunąć odpowiedni wniosek. Potwierdzona została poglębiona i wsparcia o dalekosiężną perspektywę ścisła, braterska więź Polski z jej radzieckim sojusznikiem, jedność naszych marksistowsko-leninowskich partii.

Wymowne jest dla każdego myślicyela Polaka że twierdzenie faktów. ZSRR kolejny raz potwierdził swą sojuszniczą gwarancję dla Polski, zaufanie dla naszych suwerennych rozwiązań. Natomiast Stany Zjednoczone znowu zakwestionowały nasze suwerenne prawo do postępowania zgodnie z historycznym interesem narodu i państwa.

Polska przetrwała już najgorsze. Odzyskała należne jej miejsce w świecie. Przetrwała na pewno i wszystkie inne próby. Jeśli w tej sytuacji Stany Zjednoczone opuszczają zażmowane poprzednio miejsce na liście polskich partnerów — nikt nad Wisłą i Odrą też ronil nie będzie.

Nadal, mimo wszystko, Polska opowiada się za zahamowaniem dalszego regresu stosunków z USA, a nawet za poprawą ich merytorycznej i protokołowej rangi. Pod warunkiem jednak uznania przez Stany Zjednoczone polskich realiów, przestrzegania zasady równoprawności i ogólnie w świecie przyjętych norm, odciecia od polityki ingerencji i agresji propagandowej, zaprzestania bezprawnych restrykcji, stosownego zadośćuczynienia powstałym szkodom i stratom.

Jest to jedyna, konstruktywna droga. (PAP)

GIT w Łomżyńskim

Niechęć do ścierki, wiadra i wody

ciąg dalszy ze str. 1

Można jechać dalej. Zbiórca Szkoła Gminna chlubi się utrwalonym na frontonie w kamieniu napisem, że ów przybytek jest „pomnikiem troski władz o rozwój oświaty”.

W tej szkole, co prawda, nie stwierdzono żadnych zaniedbań, ale i o sukcesie trudno mówić. Sale lekcyjne w możliwym stanie, choć podłogi trzeba byłoby już wymienić. Pewną pociechą jest zaplanowany tu na 1985 rok kapitalny remont. Starczy środków? Trudno przewidzieć. Ale już żadnych środków i nakładów nie wymaga uporządkowanie szkolnych ubikacji. Podobnie reszta, jak w szkolnej stołówce. Zerwana widocznie z lekcji klasa pucowała jeszcze stołówkę, gdy wchodził do niej inspektorzy. Weszli reszta wbrew wszelkim przepisom — bez fartuchów ochronnych, gdyż pani Krysta „zapomniała” je kupić. Właściwie to chyba w ogóle nie wiedziała, że powinna zakupić ich większą ilość dla osób kontrolujących. I tu również — kubki bez uszek, resztki jedzenia na „umytych” i „wyparzonych” już naczyńkach, ogólny nieład. Na schodach, bez przykrycia — stygnie garnki rosół. Tu obeszło się bez mandatów, pod warunkiem natychmiastowego przystąpienia do naprawy stwierdzonych uchybień. W opinii inspektorów — to jeszcze nie była zła szkoła.

wicie, ci którzy znają ten lokal z wcześniejszych w nim wizyt — zauważą bez trudu kolosalną poprawę sytuacji. „Kurpianka” z prowincjonalnej „mordowni” przekształciła się w całkiem sympatyczny lokal. Tak trzymać.

Zbulwersowała jednak inspektorów

WIZYTA W TARTAKU.

Warunki lokalowe nie najgorsze, ale, na przykład, brak wentylacji mechanicznej powoduje, że trociny leżą na stanowiska pracy. Robotnicy nie stosują również ochrony osobistych. Zanimowano też inne zagrożenia wypadkowe. Jeszcze gorzej było w zakładzie usług warsztatowych SKR. Elegancki, nowy budynek, a wewnątrz? Brakuje dróg komunikacyjnych, nieprawidłowo są podłączone maszyny i urządzenia do sieci elektrycznej. W jednej z sal — przypadkowo urażone stanowisko spawalnicze i... przypadkowo obsługujący je „spawacz” bez uprawnień. Nawet dyrektor SKR nie potrafił powiedzieć, kim jest ów pan i co tu robi. Wszędzie pełno śmieci.

DO NATYCHMIASTOWEGO ZAMKNIĘCIA

zakwalifikowano zakład chemiczny Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy. Obecna sytuacja powoduje bezpośrednie zagrożenie dla ludzkiego zdrowia. Brakuje również odzieży ochronnej, pracownicy nie stosują masek ochronnych, bo podobno im przeszkadza. Brakuje środków czyszczących, ciepłej wody. Tak więc decyzja o zamknięciu zakładu wydaje się być jak najbardziej słuszną.

Protokół pokontrolny geoskowskiej piekarni zawiera tylko najistotniejsze uchybienia: występowanie szkodników maszynnych i gryzoni, nie oczyszczone dzieło i koszyki, brud w WC i szatniach. Sprzątaczką nie bardzo wie, w jaki sposób powinna chlorować ubikację. — Tak... Rozsypuję chlor wszędzie...

Od dziś jednak będzie już wiedział. A zastępcą kierownika piekarni musiał

SIĘGNAĆ DO PORTFELA.

Mandat za 500 złotych powinien stać się dopięciem do usunięcia nieprawidłowości.

W sklepie GS nr 8 kierowniczką — Krystyna Tyszkowska skarży się na nadmiar mielonego mięsa. 12 września otrzymała go 100 kg. Od tamtej pory ludzie kupili mięso z 10 kg. O niskiej popularności decyduje z pewnością niebagatelna cena — prawie 300 zł za kg i reglamentowany system jego sprzedaży. Decyzja jest jednoznaczna: Jeśli w najbliższych dniach nie wzrośnie zainteresowanie mięsem — należy je przekazać chociażby do miejscowej restauracji. Nie można dopuścić do zepsucia.

W „Kurpiance” — wszystko śni. Ekipa kontrolna nie ma wątpliwości: załoga restauracji wiedziała o przyjęciu GIT. Prezes GS tłumaczy, co prawda, że to ostatnio zawsze taki idealny porządek, ale wychodzi mu to niezbyt składnie. Oczywiście...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

W jaki sposób na uczelnię — głos ma młodzież:

Studiować powinni najlepszy

Dyskusja na temat systemu przyjęć na studia trwa w naszym kraju od kilkunastu lat. Od momentu bodajże, kiedy wprowadzone zostały punkty preferencyjne. Celowość ich przyznawania młodzieży pochodzącej z rodzin robotniczych lub chłopskich budzi dziś sporo namietności.

Mimo utrzymywania dodatkowych punktów, system nie zapewnia równych szans przyjęcia na studia. Sprawdzian wiedzy na egzaminie wstępnym decydującym o dalszej kwalifikacji nie stanowi pełnej podstawy do oceny przydatności zdającego.

Przed dwoma laty minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki powołał zespół do opracowania założeń projektu nowego systemu.

Niedawno została przedstawiona w prasie anketa w sprawie rekrutacji na studia wyższe. Projektodawcy zachęcają do dzielenia się uwagami na temat tych propozycji, oczekują na próby nowych rozwiązań.

„GW” wybrała się do Liceum Ogólnokształcącego nr VI w Białymstoku. O systemie przyjęć na studia rozmawiali uczniowie klas IV a i IV c.

Maciej Majewski: — Punktów preferencyjnych za pochodzenie nie powinno być, ponieważ wszyscy mają taki sam dostęp do szkół — czy to młodzież robotnicza, czy chłopska. Reprezentują ten sam poziom. Przyznając punk-

we znajdują się często w bardzo trudnych warunkach, nie mają odpowiednich pomocy naukowych, zwłaszcza te mniejsze na wsi. W szkole średniej, w liceum, w ciągu czterech lat braku bardzo szybko młodzież wyrównuje. Zdolni uczniowie nie mają kłopotów z nauką, doskonale sobie radzą.

Agnieszka Rymaszewska: — Uważam, że dopisywanie punktów za pochodzenie jest niedorzecznością. Pożyczył z życia tak się w tej chwili wyrówna, że wszyscy mają równe szanse. Liczyć się powinna przede wszystkim wiedza. Dlaczego my mamy ponosić konsekwencje tego, że nasi rodzice zdobyli wykształcenie? Nie zawsze im było łatwo, musieli ponosić wiele wyrzeczeń.

M. Majewski: — Nie jest prawdą, że przyznając punkty młodzieży wiejskiej, mamy gwarancję, iż ona po studiach wróci na wieś. Tym bardziej właśnie nie będzie chciała, gdyż najlepiej wie, jak to życie na wsi wygląda. Siębaciel zdecydować się zamieszkać na wsi absolwent z miasta, bo wieś może go pociągać w jakiś sposób, może ma plany, marzenia i chciałby je tam realizować. Ten ze wsi, otrzymując dyplom, czuje się teraz ważniejszy i bardzo szybko stara się zapomnieć, skąd pochodzi.

„GW”: — Mówicie z pozycji mieszkańców dużego miasta, macie dostęp do kin, teatru, filharmonii, czytelnik, bibliotek. W małych miejscowościach o tego rodzaju dobrach kultury w ogóle nie może być mowy. Wam jest łatwiej przygotować się do studiów.

Paweł Szepiel: — To wcale nie znaczy, że młodzież wiejska akurat z tego wszystkiego korzysta. Owszem, ma to w zasięgu ręki, ale czasami mniejsze osiedla są bardziej opóźnione kulturowo, więcej jest tam dzieł, niż tu u

nas. Nie wiem, czy uczniowie szkół białostockich chodzą rzeczywiście tak często do teatru, na koncert.

Cezary Brzozowski: — Na wsi, w małych miastach mieszka również inteligencja, której dzieci — mimo że nie mają na co dzień kontaktu z teatrem, filharmonią — również nie dostają punktów. A z kolei dzieci robotników w dużym mieście preferencje mają, chociaż młodzież ta korzysta z kultury, tak wszyscy.

— Mój kolega z technikum, któremu przysługują punkty, uważa, że nie powinny one być przyznawane, że to niesprawiedliwe.

Joanna Tomaszewicz: — Wydało mi się, że punkty są potrzebne, ale nie trzeba ich ograniczać do młodzieży pochodzenia chłopskiego czy robotniczego, a raczej brać pod uwagę, gdzie absolwenci kończyli szkołę. W małych miasteczkach poziom nauczania jest inny, młodzież ma trudniejszy dostęp do wiedzy, kultury, w porównaniu z nami są w gorszej sytuacji.

Jarosław Piotrowski: — Nie zgadzam się z tobą. W Goniądzu jest biblioteka, taka klubowa, z którą nawet białostockie mogłyby w powodzeniu konkurować — cały wybór Mroźka, klaszka, literatura współczesna, nowości wydawnicze. Wszystko.

J. Tomaszewicz: — To wariatki! Wzrost pod uwagę uczniów dołączających ze wsi. Wracają późno do domu, gdzie czekała na nich jeszcze obowiązki. Brakuje im czasu na rozwijanie zainteresowań, pogłębianie wiedzy. Owszem, są kursy weryfikacyjne, ale nie zawsze osoby te mogą sobie na takie dokształcanie pozwolić, bo wiąże się to ze znalezieniem stancji, a to już sprawa bardziej skomplikowana i nie każdego stać.

ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy ze str. 1

szel ostatniej płyty, był to chyba Czarkowski powiedział: „Jeśli mamy grać nie po barbarsku to ja się wypisuję”. Niezwykle dodało mi to odwagi. Miałem na pewno jednego człowieka, który akceptował to w pełni. Nie, więcej, miałem przekonanie i mam je dotąd, że to co zaproponowałem stało się naszym wspólnym odczuciem.

Ktoś w Szwecji słuchając wspomnianej Symfonii sadził, że pomylił szybkość. Była to szybkość właściwa. Właściwa dla zespołu. To upodobanie do artykulacji i gwałtownego tempa pozostało nadal.

Paul Hume w „Washington Post”, Edward Rostin w „New York Times”, wielu, wielu innych zapytują — dlaczego tak szybko?

Dla mnie jest to właściwe tempo. To najważniejsze.

Pierwszym utworem, który pozwolił nam uwierzyć w siebie była „Tamburetta” Jarzębskiego. Zaledwie trzminutowy utwór. Pamiętam, na tym samym koncercie dyrygowałem olbrzymią orkiestrą — chórem — WOSPRITV a trzminutowy utwór został zapamiętany, zaczął być chętny.

Zjawili się koncerty, nagrania, mnóstwo podróży, praca wykonania polskich utworów, kompozytorzy zaczęli specjalnie pisać dla orkiestry. Czuliśmy się wyróżnieni, bo jest to wyróżnienie.

Stale podróże, ciągle podróże, dworce, porty lotnicze, hotele, coraz to inne zmiany czasów...

Pracowaliśmy bezsilnie. W pierwszym okresie tak samo intensywnie na próbach jak i koncertach. To dało nam niezwykłą odporność.

Pierwszy koncert w Rzymie poprzedziła osmiodziesiętna jazda autobusem. Grałismy niezwykle szybki program. Wszystkie sześć Koncertów Brandenburskich. Nieprawdopodobnie ambitnie. W II Koncercie Brandenburskim straciłmśmy korelację. Nie był to dobrze oceniony koncert. Widocznie był jakiś błąd. Może nie trzeba grać wszystkich koncertów na jednym koncercie.

Mój błąd.

Tak naprawdę było trudno utrzymać należytą koncentrację, nawet pojeżdżając przy granicy. Stale zmagania, stały niekończący się egzamin. Jeśli poprzedzaliśmy nas dobre recenzje, tym bardziej wzrastało napięcie aby nie zawieść słuchaczy.

Chciałem kiedyś wyróżnić koncert w Warszawie. Byłismy długo za granicą. Wyróżniłmśmy go w Londynie. Ale jak wyróżnić? Nie można było na jednym koncercie

było wykonane tylko na tym koncercie.

Miałem wiele powodów, żeby tak uczynić. Dotąd dochodziłmśmy przyrzeczenia.

Wiele osób uważało to za nową dziwność, nawet żart. Ale ktoś wydawał się słyszeć muzykę, kiedy jej fizycznie nie było, czyli w tym wypadku nie zawiódłm się. Chodziło o wzmożenie wyobraźni. Niezależnie od oceny będę stosował ten rodzaj dźwięku. Prawie nieobecny.

niezwykle wrażliwą osobliwość pod wieloma względami. Wymaga niezwykłej troski, intuicji, mądrości ponieważ w skład jej wchodziłybylini ludzkie i ich wymagania stosunków do sytuacji i osoby zespajającej się ogromne. Orkiestrę kameralną przede wszystkim się tworzy, orkiestrę symfoniczną bardziej się dyryguje.

Jakie wspaniałe, znaczące wartości można osiągnąć z takim zespołem, jakim jest Polska Orkiestra Kameralna. Jak osobiste, jak cenne, jak pierwsze.

O ile są subtelniejsze niuanse w tak małej licznie grupie ludzi, pragnących ze sobą pracować. O ile bardziej skomplikowane układają się sytuacje muzyczne, ludzkie, wzajemne akceptacje.

Dla jednego człowieka jest to za trudne. Nie w materii faktów, lecz w wewnętrznych zmaganiach, zwątpieniach. Pracujemy we dwójkę z Franciszkiem Wybrańczykiem — menagerem. Utalentowanym menagerem, który bywa powiernikiem, doradcą, kto umie wysłuchać...

Orkiestra kameralna jest compendium właściwych dostrzeżeń. Ale zasady tych dostrzeżeń nie są znane. I pozostają nieznane, tak jak są nieznane konsekwencje wynikające z obecności wielu złożonych sytuacji, nastrojów, napięć.

Cieszę się niezmiennie, gdy obserwuję grę Polskiej Orkiestry Kameralnej, fakt jej swobodnego poruszania się w obszarze muzyki, w zakresie jej wymagań w całej jej złożoności. Dostrzegam wtedy wszystkie wartości każdego z muzyków z osobna, tworzących ten zespół. Polską Orkiestrę Kameralną.

Polska Orkiestra Kameralna istnieje dopiero 12 lat... istnieje już 12 lat.

JERZY MAKSYMIAK

Dźwięk prawie...nieobecny

Siódmy rok już odczekujemy. Nie jedziemy do Rzymu. Przed pierwszym koncertem w Carnegie Hall o szóstej rano byliśmy na lotnisku. Oczekiwana sala, gdzie grał Paderewski, wielka sala, symonim osiągnięć. Zawsze jest flaga kraju, z którego pochodzi wykonawcy. Niezwykle to wzrusza i zobowiązuje.

Często bez snania, czasem trudno znieść obiad, ale wspaniałe sale koncertowe, wspaniała publiczność i konieczność grania. Takie było nasze życie.

Raz graliśmy po 36 godzinach lotu. Wydawało nam się, że gramy tak samo.

Ale tak się tylko zdawało.

grę lepszą, na innym gorszą. Postanowiliśmy wyróżnić ten koncert — koncert w Warszawie — poprzez zagranie utworu i przygotowanie tylko na ten koncert i wykonanie go tylko raz.

Cała długa praca dla jednego wykonawcy. Chciałem uzyskać dodatkowy bodziec. Po raz pierwszy uzyskaliśm największą granicę pianu. Tak cię, że miejscami, jakby puściło. Nad tym elementem pracowaliśmy od dawna. Wierzyłem, że ta cisza zostanie wypelniona wyobraźnią słuchaczy, a zjawiający się dźwięk będzie niezwykle, ponieważ dotyka rzeczywistego obszaru ciszy. Było to Adante Vivaldiego. Rzeczywiście

Tutaj, w Białymstoku koncert ma też znamienity program. Symfonia g-moll w dwóch postaciach. Mozart. Kompozytor napisał dwie wersje. Pierwsza, w zasadzie niewykonawana na koncertach, powstała z pierwszego, twórczego impulsu, a druga powstała później. W drugim przypadku nie mogło być mowy o pierwszym impulsie. Pytam sam siebie: czy jest możliwe, aby nawet Mozart mógł pokonać swój genialny pierwszy impuls? W pierwszym przypadku mamy do czynienia z potrzebą stworzenia, w drugim — z potrzebą dopełnienia.

Orkiestra Kameralna jest

Studiować powinni najlepsi

Ciąg dalszy ze str. 3

J. Pawluczuk: — Zauważyłem, że poruszamy się tylko w jednej płaszczyźnie: dzieci pochodzenia wiejskiego — inteligencja. Nie mówimy o robotnikach. Uważam, że można się zastanowić nad przyswajaniem punktów dla młodzieży pochodzącej ze wsi (widzę w tym uzasadnienie), natomiast zupełnie nieślusne jest preferowanie uczniów z rodzin robotniczych. Chocby w naszej sytuacji, mieszkamy w jednym mieście, chodzimy do tej samej szkoły, wszyscy jest to samo: kultura, wiedza, oświata.

A. Rymaszewska: — Nie chodzi o to chyba, by wykształcić na siłę całą młodzież. Studiować powinni najlepsi, najzdolniejsi, w końcu powinna to być grupa wyselekcjonowana.

P. Szepiel: — W tej chwili wychodzi na to, że zaczyna rosnąć pokolenie inteligencji, nie ważne na jakim poziomie, byle z dyplomem.

J. Piotrowski: — Kończą tacy studia i zakładają prywatne warsztaty, otwierają sklepy, zbijają fortunę.

J. Pawluczuk: — Przemawia do mnie przykład, który podał Aśka. Uczniowie dojeżdżający ze wsi, czy małego miasteczka mają rzeczywiste trudniejsze warunki, więc im może i powinny przysługiwać dodatkowe punkty.

M. Majewski: — Jeżeli uczą się w ogólniakah, to rodzice zwróbia wszystko, aby zaimowali się tylko nauka.

Katarzyna Maliszewska: — Myślisz się, zupełnie inaczej to wygląda. Dojeżdżam codziennie, był okres, że traciłam po trzy i więcej godzin na przystankach, a czasami w ogóle nie mogłam zdążyć na pierwsze lekcje. A po szkole to co, może iść do czytelnika, biblioteki? Absolutnie. Trzeba gonić na dworzec (później coraz trudniej dojechać), a zresztą po sześciu, siedmiu godzinach w szkole, sił brakuje na dodatkowe ślęczenie nad książką. W domu natomiast można pomóc rodzicom. I uważasz, że mamy równe szanse zdobywania tej samej wiedzy i taki sam start na studia? Ty mieszkasz w Białymstoku, pojeździsz do domu zjeść ciepły obiad i możesz wszystko robić, ja jestem uzależniona od autobusów, od rodziców, od szkoły.

M. Majewski: — Zgadza się z trudniami dojeżdżania, ale przecież podrećniki do matematyki, języka polskiego czy innych przedmiotów są takie same. Może początki są trudniejsze, w późniejszych klasach zaległości bardzo szybko się wyrównuje.

K. Maliszewska: — Moim zdaniem, punkty powinny być przyznawane kandydatom na studia pochodzenia wiejskiego, ale tylko wówczas, gdy zdali oni dobrze egzamin. Wtedy nie podkreślamy pochodzenia, a jedynie preferujemy to, co te osoby potrafiły w ciągu czterech lat zrobić, czego się nauczyły, co zdobyły własną pracą, mimo dojazdów, ciężkich warunków, braku czasu.

Iwona Korolkiewicz: — Studia powinny być dla tych, którzy chcą się uczyć, którzy umiały więcej niż przeciętni, mają wiedzę i potrafią z niej zrobić użytek.

M. Majewski: — Stosowanie preferencji wpływa na obniżenie poziomu studiów, a uczelnie powinny kształcić najlepszych.

Dorota Godlewska: — Sprawiedliwy, moim zdaniem system przyznawania punktów za pochodzenie obowiązywał w tym roku w akademiach medycznych. Osoba, która leniej zdawała, dostawała więcej punktów, bo procentowa ilość zalegała od ogólnej sumy zdobytych ze wszystkich przedmiotów występowały w teście.

„GW”: — W jaki sposób młodzież powinna być przyjmowana na studia? Który z wariantów rozważania, za proponowanych w ankiecie odpowiadał nam najbardziej?

C. Brzozowski: — Właściwie żaden. Trudno wybrać jakikolwiek.

J. Piotrowski: — Jak połączyć maturę z egzaminem wstępnym, np. na architekturę, gdzie obowiązuje rysunek, albo z egzaminem na medycynę, kierunku artystycznego? Trzeba byłoby od początku odpowiednio profilować klasy, a to jest chyba niemożliwe.

P. Szepiel: — Połączenie egzaminów wstępnych z maturą tylko wtedy jest możliwe, jeżeli matura byłaby gwarantem poziomu wiedzy, umiejętności. A tak nie jest. Są nauczyciele, którzy mało wymagają i zdobywają cię czwórki, bądź nawet piątki przychodzą z latwością. Oceny nie zawsze są adekwatne do tego, co kto umie.

M. Majewski: — Może najbardziej celowe byłoby znieśnienie matury. Pozostawiałyby tylko egzamin na studia. Nie trzeba byłoby dwa razy przeżywać napięcia i zdenerwowania.

„GW”: — Jak sprawdzić poziom wiedzy? Egzamin składa się z kilku pytań. Wiele zależy od przypadku...

M. Majewski: — Powinien inaczej wyglądać — uwzględnić poziom inteligencji, sposób myślenia, wnioskowania.

Dyskusję opracowała:

ALICJA ZIELINSKA

Opowieść myśli wska (1)

Nigdy nie traktowałem swojej myśliwskiej pasji — już nie powiem merkantynie, ale nawet nie usiłowałem przeprowadzić „rachunku kosztów”. Raz tylko, dla skontrolowania swojej strzeleckiej sprawności próbowałem policzyć procent celnych strzałów. Najłatwiej zrobić to na podstawie oceny polowania na kuropatwy, ponieważ w tym przypadku strzela się najwięcej. Rachunek taki nie ma oczywiście sensu przy zwierzynie grubej i tam, gdzie wysokość odstępu jest drastycznie limitowana, na przykład przy guszczach.

W jednym z sezonów ustaliliśmy w naszym łole przedział — sto sztuk kuropatw na członka Mielskiego łowczego. W tym roku, jakby widać było nieobecny, lub z tych ich względów sezon był dla nich stracony, została więc sprawa rezerwa, którą losowano wśród pozostałych. Wylosowałem między innymi i ja. Mogłem zaprosić i zaprosiłem dwóch gości: Jerzego i Mieczysława.

Do sarn, kóz strzela się bardzo rzadko, przez krótki okres w roku. Strzela się przede wszystkim do sztuk starych, jałowych, lub tam gdzie ich jest za dużo na terenie łowiska i trzeba zredukować ich pogłowię.

— Ale kto potrafi to rozróżnić, czy sztuka stara, czy młoda, i czy nadaje się do dalszej hodowli, lub czy akurat o nią jedną nie jest w lesie za dużo?

Pudła

Polowaliśmy me trzech przez dwa dni z moim niezapomnianym Ewarem i podnieśliśmy sto sześćdziesiąt siedem sztuk przy trzystu strzałach. Wypadło więc dwa i ćwierć naboju na sztukę, co w zasadzie jest wynikiem normalnym, chociaż w sumie dwieście dziewięć razy spudlowaliśmy. I dlatego zdarza się, że planowane odstępy nie są wykonywane, co wbrew pozorom zwierzynie na zdrowie nie wychodzi. Planowy odstępy nie jest bowiem innym, jak tylko zabiegem hodowlanym. A że jego wykonywanie dostarcza mogłoby być wręcz przeciwnie, nie mażemy wrzucić i emocji? Że uczę poszanowania przyrody, jej umiłowania, pielęgnacji i ochrony?

Przeciwnicy polowania twierdzą, że w naszych czasach zwierzyna w spotkaniu z uzbrojonym w doskonałą broń myśliwym nie ma najmniejszych szans. Nie miałyby ich

— Ach, mój drogi. — Nie chcąc trafić w sedno. Nie wszyscy myśliwi mają prawo strzelać do sarn, jeleni, łosi, danieli, czyli do zwierzyny ptowej. Tylko ci, którzy przeszli odpowiednie przeszkolenie, uzyskali uprawnienia selekcyjne na egzaminie, bardzo zresztą ostrym. Ponadto z każdej strzelonej sztuki muszą się wyliczyć, a w przypadku uzyskania poróżnia muszą je przedstawić do oceny, w wyniku której, jeżeli strzał nie był prawidłowy, ponoszą różne konsekwencje. Aż do utraty uprawnień! Ale po co ja to wszystko mówię? Zamiast tego mogłoby być użyć niezbyt wyszukanego sformułowania: „Co głupiemu po koronkach, kiedy on powiada, że to same dziury?”

Darujcie mi mili Czytelnicy ten wtręt. Myśliwi z takimi zarzutami spotykają się bardzo często. Jedynie myśliwi wie, że strzał do zwierzyny to już tylko owoc wielkiej

pasji zająca na sześć kroków, pozostali mają zabawy i uciechy co niemiara.

Z pudłami kwalifikowanymi, to znaczy takimi, którzy jak to się w kawałach opowiada, kupują zająca w drodze powrotnej do domu, jest zupełnie inaczej. Dobry myśliwy wie właściwie w momencie strzału, trafił czy nie. W każdym razie, jeżeli spudłuje, nie próbuje usprawiedliwiać się „trudnościami obiektywnymi” i ciężkim dzieciństwem. Pudlarz kwalifikowany — jeżeli już nie może nikogo obarczyć przyczyną swego niepowodzenia — albo będzie wyszukiwał setki mało realnych powodów pechowego strzału, albo będzie przysięgał, że on to trafił, tylko zwierz był zaszarowany.

Jeden z moich już niezłajnych przyjaciół, doskonały myśliwy, którego nie tylko sukcesy, ale i doświadczenia łowieckie były naprawdę ogromne — spudłował przy mnie do siedzącego na drzewie

i zabobony

rzeczywiście, gdyby ta broń sama, w odpowiednim momencie i niezawodnie strzelała, i trafiała. Tak jednak nie jest. Strzela przecież człowiek, który podlega wielu emocjom, a zwłaszcza napięciu typu strzelowego.

— Nieprawda! — krzyknie rozszedziony antagonista. — Strzelanie do bezbronnej zwierzyny, to barbarzyństwo!

— Po pierwsze, to ta zwierzyna nie jest tak znowu całkowicie bezbronna. A po wtóre, mój drogi adwersariusz, dam ci dobrą radę. Zostań ja rozsem i zacznij najpierw potępić wszelkiego rodzaju hodowców i producentów tzw. mas mięsnej, od królików do byków. Oni przecież mordują setki i tysiące bezbronnych i do tego swoich zwierząt, dla własnej i nie-rzadko grubej koryści.

— Ale jak można strzelać do sarny? Ona ma przecież takie cudne oczy! I nie jest żadnym szkodnikiem. Nie zagraża ludzkiej egzystencji.

— Kura też nie zagraża, a pakujesz ją do garnka. A sarnę

przednich trudów, pokonywania własnych słabości, przeciwności losu i ostrożnego, sprytnego a często i przebiegłego przeciwnika, jakim w gruncie rzeczy jest zwierzyna łowna. I jakże często ten owoc, a raczej jego zerwanie wcale nie jest takie pewne, o czym wiecie i latwie.

Zaczęłem od malej statystyki. Dwa i ćwierć strzału pustego, pudła, na jeden trafny. I o to nikt z nas nie ma do siebie pretensji. To nie mistrzowskie, zawodnicze strzelanie do rzutków, gdzie Kisz-kurno, czy Smelczyński rozbiłali sto na sto.

Jednak nawet wytrawnym, doświadczonym myśliwym zdarzają się pudła historyczne, pomnikowe, klasyczne, o których przez długi czas głośno. Stają się one tematem docinków, kawałów i drobnych żłośliwości.

Jako młody chłopak odbywałem naukę strzelania z tatą — już nie do tarczy, czy sylwetki, ale do wron. Był z nami świeżo wtedy przybyły do naszego miasta sędzia, któ-

czterdzieści kroków ciężej. Nie nie mówię, no bo najlepszemu się trafi, tak jak mnie przydarzyło się osiemnaście razy pod rząd. A Kazio, ni stąd ni zowąd zaczął mi tłumaczyć, że jego strzelba „milkko bije”.

— Kazio Kochany. Niech ci święty Hubert tego na tamtych świecie nie wypomni! — Tak, tak. Bywają jednak chwile, kiedy zaczyna się podejrzewać siły nieczyste, że oko starej baby, pułta widra w drodze na polowanie, czy brak okazi do „kolanka”.

A zresztą... Nie tylko myśliwi są za przesadą. Powieź Drogi Czytelniku — ile razy, gdy przyszedł do znajomych, zwracać ci uwagę, żebyś się nie wital przez próg? A czy nie zwalczasz mimowolnego odruchu zatrzymywania się, gdy ci kot drogę przebiegnie? Iu znasz ludzi, którzy z przekonaniem utrzymują, że płatek trzynastego, jest takim samym dniem, jak każdy inny? A czy nie miałeś nigdy wróżebnych snów? (c.d.n.)

MICHAŁ ROMANOWSKI

„Wizyta na m/s „Łomża”

W marcu 1980 roku, w macierzystym porcie statku — Szczecinie, przy dźwiękach hymnu narodowego wciągnięto na maszt m/s „Łomża” polską banderę. Zbudowany w stoczni w Glasgow, nowoczesny drobnicowiec, o wyporności 4.400 DWT należy do mniejszych statków floty PZM. Jego załoga liczy zaledwie siedemnaście osób, w tym dziewięciu oficerów, dwóch bosmanów, pięć osób obsługi hotelowej i jeden... marynarz. M/s „Łomża” jest typowym trampem kursującym po wszystkich morzach i oceanach kuli ziemskiej. Najczęściej zawija do portów Islandii, Finlandii, Szwecji, Anglii, Francji, Hiszpanii i Włoch. Przewozi węgiel, miedź, drewno, zboże, ale także pumeks i granitowe bloki z Wyp Liparyjskich. (jfb)



W maszynowni statku króluje starszy mechanik inż. ZYGFRYD WÓJCISZKO.



Z takiej kuchni zadowolona by była każda tomzyniełanka.

Franciszek Murzyn najpierw wybrał się tylko na zwiedzanie świata. Akurat generałom wypadło, że front stanie w Nowogrodzie. Pognali wszystkich z miasteczka — z pięćdziesiąt kilometrów trza było uciekać. Ze strachu zastawili chłopcy nawet nie wykopane kartofle. Tuż przed mrozem. Wówczas też przekonał się, że ten z morganami i bez, goły i odziany, każden po równemu stracił. Z głodu razem wlepił zgnitki, jakby jakieś świńszaki boże. Nie śmiedziło.

Wojna odeszła, ojciec dalej kamaszał, do obiadu zasiadali w jedena-

stach, a na stole było pustawo. Chodzili więc bracia na służbę do majątkich gospodarzy. Normalnie, jak przez wieki eklez bez ziemi wysługiwał się wsiowemu bogaczowi. Aż z odległych stron zjechali kumple. Chłopa, który wcześniej nie zważał na powojenne zamieszanie, spakował kłoboki i bez rodzicielskiego błogosławieństwa poszli swoją drogą. Przyjeżdżał na krótko. Jakby tylko chcieli powiedzieć: Franek, płuń na stare śmiecie, choć z nami, odmienisz los. Zrazu odwagi zabrakło;

cy i „dziewczyński” z wyrokiem w kieszeni i każdego kto chciał. Młodzi naprawdę przeżywali tu kawałek życia. Przygodą...

Posłuchał. Właściwie wcześniej już o tym myślał. Nie trafił źle. Do murarzy. Jedził z miejsca na miejsce. Remontował. Już samo podróowanie wciągało. Zupełnie inne, niż dziś — to fakt. Na przykład droga do majątku w Głizach: do wioski owszem asfalt, a dalej — nawet nie żwir, zwykła glina. Przeszły maszyny z kołami w żelaznych kołach, za nimi robotnik za-

Odmiana

potem, kiedy do miasteczka zaczęły przychodzić odmiany, kiedy wsiłgiwały się między opłotki jak żmije w kopki siana, nadzierały wotroby starszym, młodym bel-taj w ich — posłuchał...

Lesk. Biura w budynku na osiedlu zamieszkiwanym przez pracowników Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Oleku. W gabinecie wicedyrektora Mieczysława Pank.

— Początków nie pamiętam — mówi. — Przyszedłem tu w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym drugim. Cztery lata po założeniu pierwszych gospodarstw. Polował na pięćdziesiąt lat do okres mechanicznego zarywania odłogów. W dawnym powiecie oleckim i sąsiednich działach oławiana brigada traktorowa Marcaka z Wrocławskiego. Mieszkał w namiotach. Nawet pełnomocnik ministra urzędował w polowych warunkach. Pod palatką były warsztaty, garaże, kuchnie polowe, sypialnie — tylko biur zabrakło. Słońce wszystkim rza-dziło...

— Marcek miał do czynienia z maszynami, ale jeszcze ciekawsz historię zdarzały się wśród ludzi — słyszę głos z boku. — Kiedyś brigadziści jedzie na pole, patrzy pod lasem hen dziewczyny wszystkie jednakowo ubrane. Chłopsko już się zastanawia, skąd wzięły takie kombinony. Dopiero, gdy podjechał bliżej okazało się, że one nagi...

— Różnie bywało — ciągnie dalej dyrektor. — Zatrudniało się i z nakazu pra-

Magazynier Jan Jakubowski jest przewodniczącym organizacji związkowej, choć ma dopiero dwadzieścia sześć lat. Gdy wy-lizacz co do miesiaca dziesięcioleci stał-pracy mojego rozmówcy — trudno uwie-rzyć! Siedział za kółkiem samochodu i cią-gnika, zaczęły warsztaty mechaniczne i je-szcze kilka innych zajęć.

— Związek nasz został formalnie zare-jestrowany w styczniu bieżącego roku — wyjaśnia. — Na razie należy do niego co-czwarty członek 650-osobowej załogi. Pod-pisałmś porozumienie z dyrekcją w spra-wie systemu plac...

40 lat Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki

Nasze rozmowy

— Zanim doszło do naszej rozmowy, długo się pan wzbraniał wskazując jednocześnie co najmniej kilka innych osób, z którymi, według pana, powinien rozmawiać z okazji 40-lecia działalności Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki.

— Wie pani równie dobrze jak ja, że wywiady prasowe mają do siebie, że przeważnie nie potrafiały usatysfakcjonować ani osoby in-

— Logika pana rozmawiać jest niewątpliwie przewrotna. Ale żarty na bok. Był pan zagrożony — jak wiem — m.in. z powodu zaangażowania się w obronę dyrektora Bronisława Orlicza.

— Dziś to już historia, ale wówczas w teatrze wrzało z powodu m.in. krytyki uprawianej przez białostocką prasę...
— Skąd my to znamy?
— W prasie centralnej — proszę

zdołnionych aktorów: Barbara Łukaszewska, Barbara Komorowska, Alicja Telatycka, Ewa Smolińska, Henryk Dłużński, Mieczysław Banasik, Tadeusz Zapasnik, a wiele z ówczesnych premier było niewątpliwie faktami scenicznymi o dużym znaczeniu. Zdarzały się oczywiście także i porażki, ale na pewno nie było zdecydowanych klęsk ani skandali artystycznych.

— Podobne opinie wyrażał były dyrektor administracyjny — Witold Różycki w rozmowie ze mną, którą przeprowadziłam przed kilkoma laty. Uzasadniał wówczas bardzo rzeczowe powody wzrostu i upadków naszego teatru. Konkluza była

scenie kameralnej odbyły się premiera „Dozorczy” Pintera w reżyserii Izabeli Cywińskiej, „Sonaty Bełzebuba” Witkacego i „Tyberiusza” Baka w reżyserii Jerzego Zegalskiego. To za jego dyktandem debutowało kilku reżyserów, którzy obecnie legitymują się poważnym dorobkiem artystycznym i są dyrektorem teatrów: Izabela Cywińska w Teatrze Nowym w Poznaniu, Krystyna Meisner w Toruniu, Roman Kordziński — w Kaliszu.

— Sięgnijmy zatem w głąb historii. Owiana legendą scena Ireny Górskiej nie podlegała chyba ciągłym szamotaninie z powodu... prasy.

— Myli się pani. Na łamach „Gazety Białostockiej” ukazał się artykuł pt. „Czekając na Godota”, w którym autor dowodził, iż konieczna jest zmiana zarówno porządków panujących w miejscowym teatrze jak też jego dyrekcji i niedługo potem, choć nie tylko z tego powodu, Irena Górska musiała opuścić Białystok nie dokonawszy nawet sezonu (co w teatrze zdarza się niezwykle rzadko) pozostawiając po sobie jednak jak najlepsze wrażenia. Do dzisiaj widzowie średniego i starszego pokolenia wspominają ze wzruszeniem jej inscenizację „Wesela”, niezapomnianą Blanchę z „Tramwaju zwanego pożądaniem” czy znakomitą, najlepszą w Polsce — Zabusię.

— Z tego cośmy dotychczas powiedzieli wynika, że trudny los nie ominął żadnego z dyrektorów. Wydaje mi się jednak, że czas pracuje na korzyść teatru. W świadomości bowiem wielu białostockich teatromanów istnieje podział na bardzo dobry teatr początkowy i współczesny — któremu się różnie widzie.

— Jest to zwykła kolej rzeczy. Ja sam nie ośmieliłbym się oceniać tego, cośmy ostatnio zrobili. Do tego jest potrzebny pewien dystans czasowy.

— Zdaje sobie sprawę, że Czytelnicy, którzy nie znaleźli w naszej rozmowie nic o współczesności będą mimo to doszukiwać się pewnych aluzji do dnia dzisiejszego. Czy odpowiada Panu taka postać?

— Myślę, że tak.

— Dziękuję.
Rozmawiała:
LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA
Fot. A. CHOMICZ

Szkic do jubileuszowego portretu

„GW” rozmowa z kierownikiem literackim Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki — LECHEM PIOTROWSKIM

gowanej ani środowiska, z którego się wywodził. Bo, albo się kogoś przechwalilo, albo pominięto, albo... itd. Stąd dla mnie — skoro już się zdecydowałem — może to być moralnie deficytowe.

— Ryzykować trzeba. Ryzyko z okazji jubileuszu leży się podjąć. Trudno zaprzeczyć, że jest pan związany z teatrem od dawna i że zna go na tyle dobrze, by ocenić procesy jakim podlegał w ciągu czterech dziesięcioleci. Tylko jak to się stało, że kierownik literacki przetrwał aż tylu dyrektorów?

— Parokrotnie zanosiło się na to, że będę musiał odejść razem z tymi, którym był dyrektorem. Znam niedługo urzędnika, który trwał na swym stanowisku od ponad 20 lat przetrzymując wielu ministrów. Podobnie było ze mną...

zważyć — teatr miał bardzo dobrą opinię. Myślę, że istnieje w tym względzie pewne sprzężenie zwrotne. Oto jeśli teatr jest atakowany przyjeżdżają krytycy z zewnątrz, w swoim środowisku, robi się szum, żeby się przekonać jak jest w rzeczywistości.

W owym czasie miejscowa prasa krytykowała przede wszystkim repertuar, ale krytyce tej brakowało konsekwencji. Atakowano teatr, że nie wystawia wielkich polskich dramatów romantycznych ale kiedy wprowadziliśmy do planu repertuarowego utwory Norwida i Krasińskiego, napisano, że nie są to autorzy, na których by nam (tzn. krytyce) najbardziej zależało.

Tymczasem — wydaje mi się — teatr za Orlicza miał niewątpliwie osiągnięcia. Pracowało w nim wielu

mniej więcej taka, że bycie dyrektorem w białostockim przybytku Melpomeny oznacza praktycznie skazanie się na pasmo ciągłych uderzeń i niepowodzeń włącznie z dymisją.

— Istotnie, jedynie Jerzy Zegalski odszedł na skutek własnej decyzji, zarówno w 1967 roku jak i w 1981. Ale i o jego przedstawieniach ukazało się w prasie białostockiej znacznie więcej ocen krytycznych czy nawet zdecydowanie negatywnych niż pozytywnych. Pięćdziesiąt procent powodów, dla których odchodził — powiedział nam kiedyś — to ataki prasowe.

A przecież to właśnie za jego dyrekcji powstały tu główne w kraju inscenizacje polskiego dramatu klasycznego: „Kordian” — z Krzysztofem Ziemińskim w roli Gustawa — Konrada i Kordiana, „Wesele” a na

Biedermeier i krzesła gięte

Stabe, żółte światło. Rupieciami. Pokój, w którym pod ścianami — wszędzie — tłoczą się biedermeier, krzesła, kanapki, rąkoko, krzesła z giętymi oparciami, maszynowe ławy — meble, które „czeszły” ze sceny i czekały „na swój czas”.

— Ten tutaj komplement, dla dwóch osób do porównania — objaśnia tapicer KAZIMIERZ HOŁOWNIA — też unikalna rzecz. Każdy jeden mebel jest pracochłonny. Wszystko to wyszło spod mojej ręki.

Siedzę nad tym, ile rzecz wymaga. Musi mebel pójść na scenę jak się należy. Czasem bywa, że robi się łoteł, kanapę, a jakiś reżyser porwie wszystko, popali — bo tak trzeba do sztuki. Od firanki aż po szczegóły w teatrze — o bicia, podłogi, firanki, kotary — to moja robota.

Nie mam uczuć. To nie jest popłatny fach. Inny tapicer to owsem, „presypie” jeden mebel i ma tyle, co ja za miesiąc.

— A jednak został Pan w teatrze... Ile to już lat? — Trzydzięci dwa przy swoich rupieżach.

— Co Pana tutaj trzyma? (Wzrusza ramionami, milczy) — Co ja mogę, powiem... Prosto z wojska tutaj trafiłem, młody chłopak. Miałem smykalkę do tej roboty. A trzeba znać swój fach. I tak to jakoś przebiegało.

(olp)

Na scenie płaczą się kable i pogubione pejzże. Trwa ustawianie światła przed próbą generalną. — Balagan jak przed każdą premierą — rzuca popieszczenie ZDZISŁAW TOMASZEWSKI, główny elektryk; od 29 lat w teatrze. — Jeszcze w czasie trzeciej generalnej są spiecia. Pracujemy coraz szybciej. W ostatnim czasie wiele sztuk nam nie wychodzi tak, jak trzeba. Przez półtora roku nie mieliśmy żarówek do 12 reflektorów.

Przy realizacji zawsze są jakieś konflikty. Reżyser chce mieć jasną scenę, a my nie możemy dać więcej reflektorów, bo nam rozdzielnia wysiadła.

Elektryk w teatrze to nie to samo, co elektryk na budowie. Wzrokowo to musi mieć coś z artysty. Jeden reflektor zgasił, a on już widzi, że jest „plama”, że aktor stoi w ciemności.

Mielimy w teatrze okresy świetne. Do dzisiaj pamiętam scenografię, jaką do sztuki „Tramwaj zwanego pożądaniem” wymyślił Bakowski. To były slumsy New Yorku, zrobione z dużym smakiem. Mielimy sporą frajdę, kiedy to oświetlaliśmy. Prawdziwe cud! Pamiętam, Józek?

JOZEF KLIM (główny brzdajder sceny, w teatrze od 1955 roku): — Dekoracja ciekawa, precyzyjna. Po poniedziałkowym przedstawieniu jeżdżiliśmy w teren. Codziennie cały sprzęt, kostiumy do samochodu tam i z powrotem. Ale ludzie nas potrzebowali.

Różnie się teraz o Sawanie mówi — wtrąca pan Zdzisław — Ale co by nie powiedzieć, Sawan i Górska technicznie sceny oparowaną mieli do perfekcji. Z Wolejka pracowaliśmy, z Tadeuszem Chmielewskim... Z Zofią Mrozowską robiliśmy „Pierwszą” dzieł wolności, potem „Dziś wieczór — awansek”, gdzie występował również Wolejko. Wspomnienia o pani Zofii mam bardzo sympatyczne. To była aktorka dużej klasy.

scenicznego. — W zeszycie zapisujemy szczegółowy plan zmiany światła — Sumacze młody zdony — Na każdą scenę inny układ reflektorów. Obok mamy tablicę z 144 przyciskami. Do każdego doprowadzony obwód. Trzeba wiedzieć skąd świeci, jak świeci, i na którym polu. Widać nawet się nie orientuje, a reżyser krzykze, że o 5 procent światła za dużo. — Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk. — Pokój obok to kabina akustyczna — pokazuje pan Grancarz — Chłopcy też mają wszystko opisane, głosniki zaprogramowane. — Te różne placze i zawo-

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.

— Niezły jak ktoś mnie spotka — opowiada Grancarz — to zaraz pyta: To ilu was tam jest od tych światel, czterech? A co wy tam waszycie robicie? Każdy siedzi i światło przekreśla? — A w teatrze to jest tak — dorzuca główny elektryk — Ktoś się przedstawienie, wychodzi ostatni widz a za nim idzie elektryk.



IRENA GÓRSKA w roli Blanchy w sztuce Tennessee Williamsa „Tramwaj zwanego pożądaniem”

Wkrótce zjechał do Białegostoku zespół wileński, a w nim Hanka Bielicka, Jerzy Duszyński, Zygmunt Kestowicz, Igor Smiałowski, Michał Melina, Mieczysław Dowmunt — nazwiska, które na trwałe zapisały się w historii teatru polskiego.

Z jaką niecierpliwością czekało się na nowe premiery. Na każde przedstawienie chodziło się parę razy. Owiadła nas doświadczenia teatromania. Znało się na pamięć całe kwestie poszczególnych ról. Z jakim przejęciem oglądało się „Dziwczątka w mundurkach”, gdzie rolę profesora matematyki grał Jerzy Duszyński, a profesorkę, która stała na drodze do szczęścia — Ruszczyko-Szumowiczowa. Wystawiano dramaty, a także operetki, w których królowali Mieczysław Wojnicki oczywiście, mając za partnerkę Helenę Bori-

zaprościł mnie do reżyserii. Po przedstawieniu, zaczęłam mówić do niego — i do namaszkowanego, a rąkami rozbudowanego, o szerokiej atłas, wspaniałe miasto. I bym może, że to tylko w moim obiorze, odnawiałam w tej nowej, nowoczesnej architektura, jakieś powinowactwo z dawnym stylem architektury. Może to te schodzi? — Nie mogę konkretnie tego wytłumaczyć, ale, a był to okres przed Świątami Bożego Narodzenia — za miastem wysiadł do moich przyjaciół nawet za granicę, hotelu, posyłałam życzenia na widokach przedstawiających Miasto Białostok.

I ludzie są tu czuli od wnętrza, uczuwal, żyli. I widzieli, pamiętali — ku mojej radości zostali — uhonorowana Złotą Odznaką „Zasłużony Białostoczanie”.

Tęskniłam bardzo do Białymstokiem, wprawdzie dyrektor T. Aleksander drowicz zaproponował mi wyreżyserowanie sztuki, ale niestety, nie mogłam z zaproszenia skorzystać, ponieważ ten termin miałam zajęty. Nie tracę jednak nadziei, że będzie mi dane jeszcze chociaż raz być w tym mieście i w tym teatrze.

A więc do widzenia.

STEFANIA DOMAŃSKA

* Mowa o Jacku Domańskim — aktorze Teatru im. Al. Węgierki w latach 70-tych.

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po upływie dłuższego czasu, dyrektor B. Orlicz znowu

Wreszcie po

magazyn

Gazety Współczesnej

AKTORZY W ANEGDOCIE O DUDKU DAMIECKIM

O młodym Dudku Damieckim, synu Dobiesława, mówią koleżanki, że pamiętają go jeszcze, zdarzało się tak niedawno, kiedy mama Irena Górka (w latach pięćdziesiątych dyrektorka Teatru Białostockiego) wzięła go do wózka. Jedną z koleżanek uśmiecha się:

— Znalazł go jeszcze wtedy — powiedziała — kiedy miał się nazywać... Małgosia.

TOŻ TO NIESZCZĘŚCIE

Mieczysław Dowmunt, znany komik operetki wileńskiej, po wywołaniu aktor Teatru Białostockiego, dowiedział się pewnego razu o utonięciu jednego ze swoich znajomych.

— Toż to nieszczęście — powiedział kłując głową — od dawna zauważyłem, że źle wyglądał.

A MNIE JUŻ I NIE TRZEBĄ

Dawno, dawno temu, w teatrze grodzieskim czy białostockim, jedna z młodych aktorek darzyła wielką czcią i sympatią pewnego sędziwego artystę. Chęć zrobić mu przyjemność, powiedziała kiedyś:

— Mistrz wygląda niezwykle młodo.

— Mam już 79 lat równieśnik — odrzekł odstawiając w uśmiechu przepięknie wykonane użębie.

— Nigdy bym panu nie dała — zdziwiła się pantenka.

— A mnie już i nie trzeba — skromnie powiedział nesor.

(Igor Smiałowski opowiada „Iskry”, 1974)

Oględziny

W 1963 roku w Tomaszowie Lubelskim toczył się proces przeciwko niejakiemu Pawłowskiemu, który posadził kucharkę z miejscowej gospody o kradzież, powiesił ją na drągu i podwinął kielce zbil różgami z brzoźowych młotów. Sąd orzekł wizję lokalną w gospodzie i oględziny ranu pobite kobiety.

Ale „wstyd przyrodzony”

nie dopuścił, by tak wielu mężczyzn musiałoby patrzeć na miejsce, kędy sieczono. Dlatego sędziowie i tawnicy obejrzeli kucharkę tylko do u, a dalej zlecono oględziny zaufanej kobiecie z Tomaszowa Lubelskiego. Prawdziwie stało się zadość, a jednocześnie „wstyd przyrodzony” został uchroniony.

(sx)

Tylko ręka

Maroko należy do nielicznych krajów arabskich, które wybiło w swej mieny monety poświęcone kobietom. Okazją do tego był przed laty Międzynarodowy Rok Kobiet, obchodzony pod auspicjami ONZ.

Na złotej monecie nie

znalazł się jednak wizerunek niewiasty, co byłoby sprzeczne z zasadami Koranu. Na monecie widnieje tylko ręka kobieca na tle słońca i globu ziemskiego.

Moneta uchodzi za rzadkość numizmatyczną. (sx)

Pił pa!

Czechosłowackie studia filmowe Barradowe posiadają setki tysięcy rekwizytów. W magazynach min. zgromadzone około 7.000 jednostek różnych rodzajów broni palnej i białej z różnych epok.

(sx)

MYŚLI PRZEKORNE

Odpowiedzialna zoospecjalność: korektor owczych pędów.

Niektórych cechuje nadprodukcja własnej osobowości.

Relacja szefa produkcji: J a k o ś ć to będzie.

Niektórzy, nawet maszerując ku prawdzie, pytają: za ile?

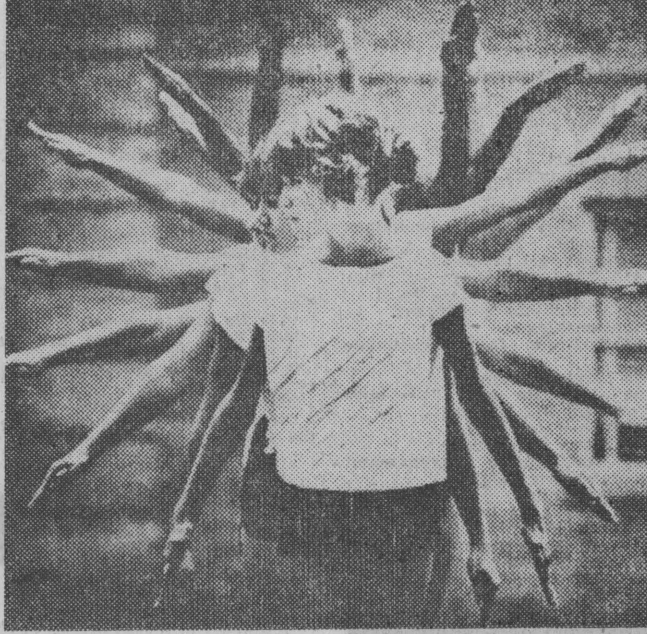
Klarowne jest tylko to, czegoś sami sobą nie zaciemni.

Tak się rozpaplał, że pogrzebał szansę na mowienie.

Wysokopiennym stawiają podpórki układów.

Zmagający się z psychozą wielkiego strachu: horreodorzy.

ZBIGNIEW WAYDYK



Efekt zdjęciowy, jak widać, można osiągnąć w bardzo prosty sposób. Wystarczy pójść na lekcję gimnastyki do jakiegokolwiek szkoły i poprosić dziewczęta, by się tak ustawiły.

CAF — AP

HOROSKOP z przymiśleniem oka

BARAN 21.03 20.04	W środowisku zawodowym możliwa konfliktów i plotek. Twoje rozsądne decyzje mogą oczyścić atmosferę. W sprawach osobistych — sympatyczne spotkanie towarzyskie i ciekawe wiadomości. Zdrowie w normie. Duże wydatki. Zyciowy Rak.
BYK 21.04 21.05	Pobawij swe zdolności snucia intrzy i weź się do solidnej pracy. Masz jeszcze szansę na wycofanie się z zagmatwanych spraw i poprawę stosunków w środowisku zawodowym. Zachłanność może spowodować duże straty materialne. Znak kontrowersyjny — Rak.
BLIŻNIĘTA 22.05 21.06	Tydzień niespodzianek miłych i mniej miłych w różnej ważności gatunkowej. W pracy zawodowej musisz wykazać więcej energii i inwencji, by nie zyskać opinii osoby nieodpowiedzialnej. W sprawach serca chaos, z którego nie potrafisz wybrnąć. Finanse nie najlepsze.
RAK 22.06 22.07	Trudny tydzień w pracy, nagromadzenie wielu spraw ważnych i mniej ważnych, ale do natychmiastowego wykonania. Decyzje podejmuj rozważnie po wysłuchaniu opinii współpracowników. Sprawy osobiste nie sprawią kłopotów. Finanse uszczuplone.
LEW 23.07 22.08	Po ostatnich bardzo pracowitych tygodniach ten będzie trochę luźniejszy. Będzie więcej czasu na życie domowe i towarzyskie. Niespodzianka w domu. Sprawy serca będą najwłaściwsze. Zdrowie i finanse w dobrym stanie. Liczy się Wodnik.
PANNA 23.08 22.09	Tydzień relaksowy, dla niektórych możliwy wyjazd wypoczynkowy. Zmiana otoczenia i sposobu życia. Nowe zaplanowane znajomości i sporty. Wrażenia. Dobre porozumienie z bliską osobą. Zdrowie i finanse w normie. Wystrzegaj się alkoholu. Niezawodny Koziorożec.
WAGA 23.09 22.10	Zapowiada się tydzień wyjątkowo ruchliwy. Dużo nowych obowiązków. W dobrej atmosferze pracy nie odczujesz jej nadmiaru. Sprawy osobiste i uczuciowe wzmacniają dobry nastrój i samopoczucie. Ożywienie kontaktów towarzyskich. Finanse w normie. Ważne znaki — Lew i Wodnik.
SKORPION 23.10 22.11	Pożegnania i powitania. Tydzień uroczysty i inny niż wszystkie. Miła atmosfera w pracy i przychylność energii. Natomiast w życiu osobistym niespodzianka, niezbyt przyjemna. Przyjaciele pomogą w chwilowych trudnościach. Dobre finanse. Przyjazny Baran.
STRZELEC 23.11 21.12	Tydzień ciekawy choć męczący. Możliwa atrakcyjna podróż, poznanie nowych miejsc i ludzi. Będzie to przyjemnym oderwaniem się od codziennych kłopotów. Sprawy domowe ułożą się ku obopólnemu zadowoleniu. Zdrowie dobre. Finanse idą w górę. Oddany Wodnik.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	Tydzień pracowity i raczej spokojny. Okazja do wykorzystania zaległego urlopu i solidnego wypoczynku. W sprawach serca zapowiada się zmiana na lepsze. Przypadkowe spotkanie sprawi dużą radość. Zdrowie i finanse dobre. Zyciowy Strzelec.
WODNIK 21.01 20.02	Bardzo dobry tydzień, mimo pośpiechu i rozlicznych obowiązków. W dobrej atmosferze pracy nie odczujesz jej nadmiaru. Sprawy osobiste i uczuciowe wzmacniają dobry nastrój i samopoczucie. Ożywienie kontaktów towarzyskich. Finanse w normie. Ważne znaki — Lew i Wodnik.
RYBY 21.02 20.03	Tydzień o jakim marzysz od dawna. Spełnienie pragnień i dążeń. Klimat wypoczynku i relaksu w towarzystwie jakie uznasz za odpowiednie. Miłe niespodzianki i nowe wrażenia. Zdrowie doskonałe. Finanse dobre. Przyjazna Panna.

PRESSPOL



Wielokrotnie już pisałem o filatelistycznych polonach. Przypominę, że są to znaczki, cenniki, stemple i inne walory filatelistyczne emitowane w innych krajach a dotyczące Polski i Polaków. Podobne znaczki chętnie zbiera się w innych krajach (germanica w NRD i RFN, rossica w ZSRR, romanica we Francji itp).

Polonica mają wielu zagorzałych miłośników w Polsce oraz w kręgach zagranicznej Polonii. Zbieranie polonich ma często zabarwienie emocjonalne i patriotyczne. Dla rodaków mieszkających za granicą jest to wyrazem dumy z kraju pochodzenia, jego historii, kultury, prestiżu międzynarodowego.



Szczególnie w minionym 40-leciu przybyło nam filatelistycznych polonich. Dość liczne są znaczki z wybitnymi Polakami. Należą do nich Mikołaj Kopernik, Maria Skłodowska-Curie, Fryderyk Chopin, Adam Mickiewicz. Ostatnio wiele krajów wydało znaczki poświęcone podrómom po świecie Jana Pawła II — papieża pochodzącego z Polski.

Dziś można już tworzyć oddzielne zbiory filatelistyczne, oparte tylko o polonica, a poświęcone Mikołajowi Kopernikowi, Marii Skłodowskiej-Curie czy Janowi Pawłowi II. Materiał jest tak obfity, że filateliści muszą dokonać w nim precyzyjnego wyboru.

Wiele polonich dostarczają także polscy arty-



Nowe polonica

ści — projektanci i wykonawcy zagranicznych znaczków pocztowych. Polscy plastycy zaprojektowali wiele znaczków i kopert FDC dla Poczty ONZ. Nazwiska polskich projektantów można zobaczyć na znaczkach np. Wietnamu. Rytownikami ponad 500 znaczków szwedzkich, duńskich, islandzkich jest Czesław Słania.

Wielką frajdę może sprawić polskim filatelistom użycie znaczka z zagranicznych pocztowych. Ostatnio sportowej. I tu często występują polonica. Mamy więc na znaczkach Kuby, Jemenu i innych krajów sylwetki polskich piłkarzy, lekkoatletów, siatkarzy, cieżkowców, bokserów.

A więc warto zbierać polonica.

ZNOWU LOKOMOTYWY

Stare lokomotywy są dość często motywem znaczków pocztowych. Ostatnio arkusik z lokomotywami wydała Boliwia z okazji SWF „Hamburg 84”. Przedstawiono na nim m.in. najstarszy boliwijski znaczek z parowozem.

TELEFONY RETRO

Miłośników starych telefonów informujemy, że Bophtkatswana wydała 4 znaczki, na których przedstawiono telefony w stylu retro.

PTAKI Z FALKLANDÓW

Popyt na znaczki Falklandów nie ustaje. Ostatnio poczta Falklandów emitowała 3 znaczki z ptakami wodnymi.

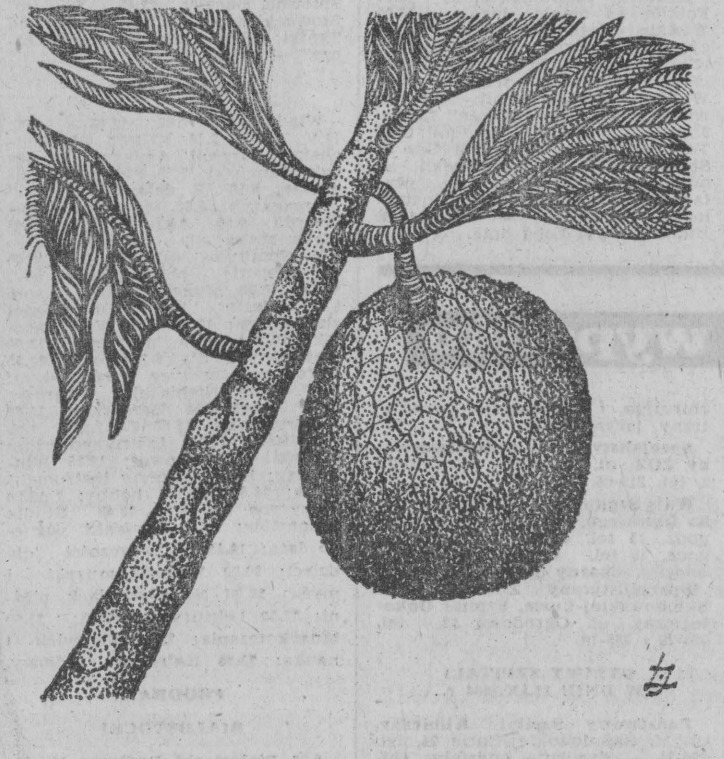
FILATELISTA

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN

Drzewo, które rodzi chleb

Roślina, która niegdyś niezwykle pobudzała wyobraźnię Europejczyków, jest drzewem chlebowym (*Artocarpus communis*). Drzewo to rodzi potężne owoce, których ciężar waha się w granicach 2-3 kilogramów. Są one podstawowym pożywieniem ludności Polinezji. Niedojrzałe owoce zawierają więcej skrobi niż ziemniaki, a po upieczeniu mają smak chleba. W tej postaci, spożywane są na Tahiti. Na Hawajach jada się dojrzałe owoce po ugotowaniu. Wówczas przypominają one smakiem kartofle.

W XVII wieku pierwsi żeglarze angielscy odwiedzały wyspy polinezyjskie opowiadali dziwne historie o „Chlebie rosnącym na drzewach”. W 1787 roku na polecenie króla Anglii zorganizowano specjalną wyprawę po drzewo chlebowe. Plan ten miał na celu zaaklimatyzowanie tych roślin na Jamajce, aby pożywnymi owocami wyкарміć niewolników zatrudnionych na tamtejszych plantacjach. Dzieje owej wyprawy stały się częstym tematem w literaturze i w filmach. Kiedy bowiem statek „Bounty” przybył do brzozi Tahiti, tubylcy okazali się tak przyjaźni, a kobiety tak piękne, że marynarze odmówili powrotu na swą mglistą wyspę. Potomkowie skojarzonych wówczas par dali początek dzisiejszej ludności wyspy Pitcairn.



Czy żyją mamuty?

Uważa się, że mamuty wymarły przed 10-15 tys. lat. Niektórzy naukowcy doszli jednak do wniosku, że stało się to nieco później, a być może ostatnie mamuty... żyją jeszcze w niedostępnych miejscach Syberii lub Alaski.

(sx)

Piąta płyta

Czechosłowacka wytwórnia „Supraphon” przynależała złotą płytą znakomitemu piosenkarzowi, dobrze znanemu także w naszym kraju, Karelowi Gottowi. Jest to już jego piąta złota płyta, jakie zdobył przez 25 lat swych występów artystycznych.

Łączny nakład płyt z piosenkami Karela Gotta w minionym 25-leciu sięga 5 milionów egzemplarzy. To też rekord „Supraphon”.

(sx)

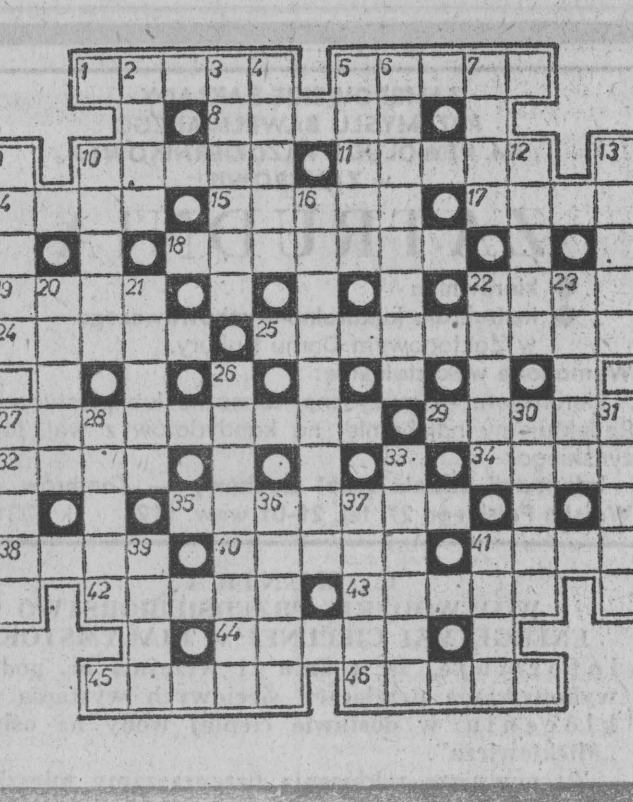
Tylko w nagrodę

W leningradzkim Ermitażu znajduje się min. złota moneta z XV w. Na jej awersie widnieje krzyż, a na rewersie łódź na fali burzliwego morza. Wybito ją za panowania Iwana III.

Nie byłoby w tym nic osobliwego, gdyby nie fakt, że moneta ta nigdy nie weszła do normalnego obiegu pieniężnego w dawnej Rosji. Wrećcie — ją tylko w nagrodę bardziej zasłużonym poddanym Iwana III.

(sx)

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) zagraniczny harcerz, 5) krótki utwór sceniczny, 8) jeden egzemplarz „Gazety Współczesnej”, 10) wyskok z rośliny włóknistej, 11) coś z rozrywki umysłowych, 14) przełożony klasztoru, 15) nie oryginal, 17) buduje żeremia, 18) zagłada, 19) stolica Samoa Zachodniego, 22) płaszczyzna pochyla, 24) koleżanka, 25) minister spraw zagranicznych w USA, 27) puścić w nią — znaczyć zapomnieć, 29) żal mu hał, 32) bije inne kolory bez względu na starszeństwo karty, 34) na owcy, 35) telegram, 38) ścisł w cylindrze, 40) krzemowód, 41) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny (nazwa nadana na cześć małżonki Curie), 42) przerwa, 43) dawna maszyna obliczeniowa, 44) przeróżna albo mody, 45) wiano, 46) łączny łopatkę z barkiem.

wędrowny sztukmistrz, 12) długo wybiera się za morze, 13) nasza jednostka monetarna, 16) dziur w lodzie, 20) stopień członki drukarskiej, 21) początkujący, 22) dzieło, 23) narząd, 26) skrzydlata chłochka, 27) w lampie skonstruowanej przez Łukasiewicza, 28) pierwiastek chemiczny zawarty w nazwie jednego z kontynentów, 30) kamień szlachetny, 31) francuska Wisła, 33) symptom, 36) kamieniste wyspiśko na zboczu góry, 37) lubieżnik, 39) kolor w kartach, 41) postać z „W pustyni i w puszczy”.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieszczyć dopisek: „Krzyżówka z nr 226”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 220

POZIOMO: mops, zapomoga, opręd, król, rześkość, kaba-

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 214 z 7 września br. nagrody książkowe wylosowali: Cezary Halicki z Grabówki, Mikołaj Sylwestruk ze wsi Klejnik, Wiesław Zeta z Wasilkowa, Agnieszka Granacka z Bargłowa Kościelnego oraz Tadeusz Skorupka z Białegostoku.

Zamieszczeniem nagrody prześlemy pocztą. Czytelnik z Białegostoku przesyła jest o zgłoszenie się po odbiór książki do działu łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pokój nr 2, parter, w godz. 9-15, w terminie dwutygodniowym. (bm)

Wpis

Mark Twain zatrzymał się w hotelu. Przeglądając księgę gości, zauważył wpis „Lord Hilmy z kamerydnerem”. Nie namyślając się długo, sławny pisarz też wpisał się obok lorda do księgi hotelowej. Jego wpis brzmiał: „Mark Twain z walizką ze skóry świnińskiej”.

Pogoda z kalendarza

21-27. IX. 84

21.IX. Piątek. Hipolita, Mateusza, Miry, Wawrzynca. Gdy Mateusz w śniegu przybieżał, będzie po pas całą zimę leżał. Mateusz bez dżdżów potoku da wino do przyszłego roku, Mateusza — wesoła dusza. Na Mateusza słońce grzeje, po Mateusza wiatr ciepło wieje. Na święty Mateusz jeśli mróz, jeszcze sanie do szopy wioń. Na święty Mateusz plaszczyć miej, a na święty Michał futro wdziej. Niech chucha chudeusza, gdy zabył Mateusza (i nie kupił sobie kożucha). Święty Mateusz — ślałbym żyto, nierychło już. Pogoda Mateuszowa przez miesiąc się zachowa.

22.IX. Sobota. Maurycego, Tomasa. Jeśli jasny Mauryce, to rad w zimie wiatr rzyć. Mauryce jak się śmieje, to wiatr rychło powieje. Jeśli Mauryce jasne ma lica, to przepowiada nawałnice.

23.IX. Niedziela. Bogusława, Tekli. W dzień Tekli będziemy ziemniaki pieklić, a po Tekli będziemy kapuście sieklić.

24.IX. Poniedziałek. Gerarda, Teodora. Pogoda w Gerarda, diabła warta. Na Teodora pełna komora.

25.IX. Wtorek. Aurelii, Ładyława. Na Ładyława w domu pustki, w polu sława.

26.IX. Środa. Cypriana, Justyny. Łucji, Euzebiusza. Na świętej Łucji i kot na m-czerw rzyć.

27.IX. Czwartek. Demiana, Kosmy, Wincentego. Na Kosmę i Demiana często bywa pogody odmiana. Gdy na Wincenty za pogody, więcej wina niżli wody.

MM